

CVESELÝ VÝLET®

KARKONOSZE / 51

„WESOŁA WYPRAWA”

ZIMA 2019



W czerwcu 1929 r. posłali rodzice synowi Josefowi Scholzowi ze Svatego Petra, który był w wojsku w Komární w Słowacji południowej, fotografię z majowych obchodów trzydziestej piątej rocznicy założenia ochotniczej straży pożarnej w Szpindlerowym Młynie. Pochód posuwający się z rynku w kierunku kościoła sfotografował przy swoim fotograficznym atelier znany fotograf Wenzel Pfohl. Na czele pochodu kroczył dyrektor szkoły Gustav Ständera, prezes miejscowego towarzystwa uzdrowiskowego i sportowego. Fotograf i nauczyciel przyszli do Szpindlerowego Młyna z wnętrza kraju za pracą. Obaj aktywnie włączyli się do życia tutejszego społeczeństwa, zostali wybrani do samorządu gminy. Niewątpliwie jest ich zasługą rozwój i wysoki poziom dziedzin, którymi się zajmowali. Ständera przyczynił się do wydania drukowanych przewodników, Pfohl wykonał bez mała tysiąc wysokiej jakości widokówek Karkonoszy. Stali się prawdziwymi patriotami gotowymi do działań na rzecz wspólnego domu. Ludziom z przeszłości i współczesności związanym z miejscowym społeczeństwem jest poświęcone niniejsze wydanie sezonowego periodyku.

G	Galeria, Centrum Informacji i Pensjonat Veselý výlet	str. 2-3
R	Marszow Górny	str. 4-5
A	Karkonoskie stroje ludowe	str. 6-7
T	Pec pod Śnieżką	str. 8-11
I	SkiResort Černá hora - Pec	str. 12-13
S	Mapa Karkonoszy wschodnich	pośrodku
	Mała Upa	str. 16
	Žaclěř	str. 17
	Karkonoski Park Narodowy	str. 18-19
	Polecamy wypróbowane usługi	str. 20-21
	Pamięć Karkonoszye	str. 26-27



Fotograf Jiří Havel na vernisázu své vystavy v Malej Upie.



Emerytovaný pracovník kolejky linové František Vambora z Peca.



Handlowiec Milan Hlaváč.



Hrabia Alexander Czernin-Morzin wspomina Karkonosze.

Regionalny miód pitny i likiery firmy rodzinnej Apicor nie tylko dla miłośników Karkonoszy, którzy już skończyli osiemnaście lat.



Pod pojęciem lokalnego patrioty rozumiemy dumnego przedstawiciela danego społeczeństwa świadomego swej przynależności do tego społeczeństwa i gotowego wspierać je swoją pracą i postawą. Bierze udział w organizowanych akcjach, cieszą go sukcesy gminy i sąsiadów. W tym duchu wychowuje swe potomki a swego domu nie sprzedałby ani za miliony nawet wtedy gdyby gdzie indziej żyło mu się znacznie wygodniej i dostatniej. Zdrowy patriotyzm płynie z głębokiego przekonania a kto go nie ma nigdy nie stanie się prawdziwym miejscowym patriotą.

Jiří Havel urodził się blisko Vrchlabi w Brannej Górnjej. Przez całe życie ma Karkonosze przed oczyma a przez ostatnich dwadzieścia pięć lat ma za oknem panoramę Karkonoszy ze Śnieżką pośrodku. Jest raczej człowiekiem zamkniętym w sobie nie ujawniającym łatwo swych emocji. Istnieje owszem jeden wyjątek – kiedy chodzi o Karkonosze. Temu jak są mu bliskie dał wyraz w swej twórczości fotograficznej, w tekstach oraz w rozmowach z przyjaciółmi. Byliśmy świadkami jak głęboko przeżywał zniszczenia w Modrym Dole. Nie bał się interweniować u znajomych w Dyrekcji KRNP. Większość ludzi wyprowadzą z równowagi tylko zniszczenia ich ogródka. Za to kiedy Jiří opisuje znajdujące się motywy godne sfotografowania nie waha się zdradzić emocje i wyznać: „To było niesamowite!”

František Vambora na stałe przyszedł do Peca w latach siedemdziesiątych, ale jego rodzina jeździła tutaj jeszcze przed wojną. František senior zrobił tu dużo zdjęć, które syn František udostępnił do włożenia do aplikacji Arka Karkonoszy. Karkonoski etap swojego życia związał z arealem narciarskim Ski Pec; zaczął jako pracownik kolejki linowej a ponad dwadzieścia lat był dyrektorem. Bez zbędnej okazałości dał pieniądze na kilka projektów mających za cel odnowę elementów przestrzeni publicznej.

Milan Hlaváč z małżonką Milką przyszli do Marszowa Górnego przed ponad trzydziestoma laty ze względu na zdrowie ich dzieci. Przejęli miejscowy sklep samoobsługowy, o który w okresie prywatyzacji stoczyli bój uwierczone sukcesem. Jako jedni z pierwszych wzorowo wyremontowali obskurny dom zabytkowy powstały dzięki pomocy Bertholda Aichelburga w połowie XIX w. dla potrzeb sądu powiatowego. Sklep spożywczy już przed laty dali w dzierżawę, ale Milana nadal familiarnie tytułujemy dyrektorem rynku. Dzisiaj w dominującym budynku na rynku prowadzi pensjonat rodzinny a Milan dla rozrywki i dla utrzymania kontaktu z ludźmi otwiera na lato cukiernię pod gołym niebem. Na końcu sezonu rozdaje dzieciom resztę lodów stając się dla nich przynajmniej na chwilę najbardziej ulubioną postacią w mieście. Przed laty wpadł na pomysł odnowienia tradycji Marszowskiego Jarmarku. Obecnie jest to największe wydarzenie w roku dla całego miasta. Prezentując żywe obrazy z historii Karkonoszy nie boi się żartować z samego siebie.

Alexander Rudolf Christophorus František de Paula Wolfgang Maria, hrabia Czernin z Chudenic a Morzina przyszedł na świat na zamku vrchlabskim jako najstarszy syn ostatniego właściciela majątku Vrchlabi i Marszow Jaromira Czernin-Morzina. Gdyby XX w. nie był pełen wojen, rewolucji i grabieży zarządzałby do dnia dzisiejszego lasami od Sedmidoli po Rýchory. Zamiast tego pod koniec wojny mając lat piętnaście odszedł z ostatniego karkonoskiego miejsca zamieszkania w zamku marszowskim tylko z plecakiem (też VV 10/1997). W lasach „dzikiego zachodu” Kolumbii Brytyjskiej zaczął w ścieralni drewna. Potem uczył IT na uniwersytecie w Vancouverze, wprowadzał pierwsze systemy komputerowe do bank. Z przybyszami laty coraz bardziej uświadamiał sobie korzenie karkonoskie. Już czterdzieści lat jest z powrotem w Europie a ostatnimi laty dzień zaczyna spojrzeniem na Karkonosze za pośrednictwem internetowych kamer. Na pożar zamku rodzinnego 19 sierpnia 2018 r. zareagował już o 7:32 płacząc ikonką w Whats Appu i wiadomością: „Poinformuję rodzinę”. Podczas wizyty w październiku 2013 r. w domu w Austrii przywitał nas w podkoszulkach służbowym i czapce, które dostał od dyrektora Karkonoskiego Parku Narodowego. Pomimo tego, że w starej ojczyźnie już nic do niego nie należy cieszy go każdy odnowiony zbytek, dobra opieka nad lasem i przygotowywana prezentacja prywatnych zbiorów Czerninów w aplikacji Arka Karkonoszy.

Produkty lokalne

Normalną czynność i asortyment ośrodków informacji Veselego vyletu w ciekawych obiektach w Pecy pod Śnieżką i Temnym Dole uzupełnia sprzedaż prezentów. Do podstawowej oferty należą produkty z naszego regionu. Odbieramy je od ludzi, których często znamy od lat. Z nauczycielem Petrem Boháčem spotkaliśmy się w burzliwych czasach aksamitnej rewolucji przed trzydziestoma laty. O to łatwiej było nam się dogadać w kwestii współpracy handlowej. Jako pszczelarz szukał sposobu na wykorzystanie miodu. Najpierw zaczął wyrabiać miód pitny dla własnej potrzeby. Przed dwudziestoma laty razem z małżonką, córką i zięciem Pavlem Cermanem zaszyli w Rudniku koło Vrchlabi firmę rodzinną Apicor a Veseły výlet jako jeden z pierwszych stał się odbiorcą miodu pitnego wysokiej jakości. Tradycyjna technologia obejmująca proces staczenia miodu, kwaszenia, warzenia, dojrzewania aż po napełnianie butelek trwa cały rok (też VV26/2006). Produkują trzy warianty smakowe; wszystkie są warzone w wodzie górskiej z miodu wysokiej jakości bez środków konserwujących. Przed dziesięcioma laty poszerzyli asortyment o likiery produkowane w oparciu o stare receptury. Nazwy kontuszówka, goryczkówka, kminkówka, wiśniówka znaliśmy już tylko z literatury. Podstawowym składnikiem jest delikatny spirytus spożywczy oraz różne wyciągi z ziół. Na przykład w likierze Wicher z gór wyczuwalna jest mięta, anyż i jałowiec. Udanej nowości likierowi górskiemu „Krankonoš” smaku dodaje co najmniej dziesięć gatunków macerowanych ziół. Jest znacznie mocniejszy niż ulubiona dwudziestoprocentowa gorzałka ziołowa „Krankonošova zahrádka”. O fachowym podejściu do produkcji i dystrybucji miodu pitnego i likierów firmy Apicor świadczy certyfikat oryginalnego produktu Karkonoszy i mniej widoczna zdolność przewyciężenia niewyobrażalnych przeszkód biurokratycznych. Między przeszło dwoma tysiącami różnych pozycji mają certyfikat na przykład bożonarodzeniowe ozdoby perłkowe z Poniklé, ubiegające się o zapis na listę UNESCO. Są oferowane albo jako produkty gotowe do zawieszenia albo jako zestawy hobby przygotowane do nawlekania według instrukcji. Trutnowskie muzeum interaktywne Dům pod Jasanem gotuje delikatne mydło z wełną owczą działającą później jako peeling. W atelier SRNA, czyli Szkło, Recyklerka, Pomysł i Alchemia unikatowym sposobem wracają użyty szklany butelkom, słoikom i gąsiorom nowe życie. Powstają pomysłowe artystyczne kieliszki, szklanki, miski i wazy. Producent napojów ziołowych Kiti! (też VV 31/2009) nam teraz dostarcza w kolejności już ósmy rodzaj syropu – czarna porzeczka z mięszem. Z produkcji spółki „Krankonošovy dobroty” ulubione są różne rodzaje przypraw, kawy, dżemów z całymi owocami i żurawiny suszone. Do setki oferowanych herbat przybyła „ziołowa herbata dla wesołych wycieczkowiczów”. Dwadzieścia torebek z dziesięcioma ziołami zapakowaliśmy tylko dla naszych gości do pudełeczka z motywami z obrazków litograficznych Oskara Keila. Staramy się przygotować nietradycyjne prezenty jakie w naszym regionie można znaleźć właśnie u nas.

Pensjonat Veslý výlet w Temnym Dole oferuje noclegi ze śniadaniem w dwu i trzyosobowych pokojach oraz w apartamencie. Rezerwacji można dokonać e-mailem lub telefonicznie w centrum informacyjnym w Temnym Dole. Szczegółowe informacje o noclegach dostępne są na stronach webowych pensjonatu.

Vesely výlet w Pecy pod Śnieżką nr 196 – Centrum Informacji Turystycznej, galeria, kantor i sklep z upominkami, tel. 00420 499 736 130.

Vesely výlet w Temnym Dole nr 46, Horní Maršov – Centrum Informacji Turystycznej, galeria, kantor i sklep z upominkami, pensjonat i redakcja VV, Kod Pocz. 542 26, tel. 00420 499 874 298. E-mail: info@veselyvylet.cz

Czynne są codziennie od 8:00 do 17:30, w sezonie głównym do 18:00. Znajomość języka niemieckiego i angielskiego. Aktualne informacje dostępne również na facebooku Veselego vyletu.



Zachodnie skrzydło zamku tzw. aichelburgskie w 1900 r.



Oficerowie armii austriackiej w okresie po powodzi 1897 r.



Skrzydło południowe po przebudowie Czernin-Morzinów w 1910 r.



Josef Czernin-Kinsky w kwietniu 2009 r. ze swym portretem namalowanym w Marszowie.

HISTORIA ZAMKU KARKONOSKIEGO

Każdy pożar przyciągnie tłum ludzi a co dopiero kiedy płonie główny budynek w miejscowości z numerem ewidencyjnym – jeden, czyli pierwszy a w dodatku płonie całych dziesięć godzin. Zamek w Marszowie Górnym /Horní Maršov zapalili podpalacze najprawdopodobniej benzyną w niedzielę nad ranem 19 sierpnia 2018 r. przed piątą godziną. Motywu na razie nie udało się ustalić. Miejscowa ochotnicza straż pożarna jeden raz w roku wyjeżdżają z główną cysterną na ćwiczenia. Było to akurat w ten dzień, dlatego do męszowskiego pożaru stulecia jechali aż z Hradca Králové. A przy tym remiza stoi zaledwie sto metrów od zamku. Kilka minut po zaalarmowaniu dostarli na miejsce pierwsi strażacy zawodowi i ochotnicy. Łącznie dwanaście jednostek. Według strażaka zawodowego, marszowskiego patrioty i zbiegiem okoliczności dowódcy gaszenia epicentrum pożaru Ladislava Licka z początku wyglądało na to, że ogień utrzymają tylko nad najstarszym skrzydłem wschodnim. Ale na połączonych strychach wytworzył się efekt kominowy i w mgnieniu oka ogień był wszędzie. Z okragłych okien czworobocznej wieży tryskały kilkumetrowe języki ognia jak z paszczy smoka. To już nie ulegało wątpliwości, że spłonęła konstrukcja dachu na wszystkich czterech skrzydłach. Tak wściekłych ludzi nie spotyka się ani na antyrządowych demonstracjach. Przed płonący zabytek przyszło w ciągu dnia kilkaset osób głównie miejscowych mieszkańców. W zamku pracowali, chodzili tu do szkoły, do kina, kiedyś do teatru, na koncerty i na zabawy taneczne. Petr zwany Tužka (Ołówek) przyglądał się płomieniom i srode cedił słowa: „Mieszkałem tam od dwóch lat”. Věra Gricová westchnęła: „Uczyliśmy z mężem wzamku całe życie”. Na schodach wysuniętych przed fasadę robiono na zakończenie roku szkolnego fotografie klasowe. Przyglądająca się katastrofie Helena z domu Novotná przed paru dniami na tych schodach robiła sobie zdjęcie z koleżankami i kolegami z ławy szkolnej przy okazji ich spotkania po czterdziestu siedmiu latach. Rozmowy przyglądających się zdradzały w jak wysokim stopniu pożar zabolął mieszkańców całej doliny. Nie zabrakło ostrych słów: „Teraz niech sobie tutaj powieszają ruski sztandar” – aluzja do narodowości ostatnich właścicieli. Pomimo tego, że policja jak na razie nie wskazała sprawcy, moralna odpowiedzialność spoczywa na właścicielu zamku. Na spotkaniu z mieszkańcami po pożarze zainteresowani kupnem zamku opisali jak wyglądały rokowania z właścicielem i jego prawnikami. W ciągu osiemnastu lat, kiedy zamek wystawiał na sprzedaż, z nieznanych powodów zrywał rozmowy z poważnymi inwestorami tuż przed podpisem ostatecznej umowy. Właściciel za każdym razem postawił warunek niemożliwy do zaakceptowania, aby zainteresowany kupił zamek razem z firmą, której właścicielami byli Rosjanie. W ten sposób stopniowo rozpywał się sen marszowski o odnowionym i mieszkańcom służącym zabytku – najcenniejszym obiekcie w miejscowości.

Zamek otacza park angielski i szereg budynków związanych z historią miejscowości. Do arealu o powierzchni kilku hektarów należał pierwotnie browar, tartak, zarząd lasów, domy mieszkalne dla pracowników przy rynku i na obrzeżach parku, oberża pańska, przedszkole, cieplarnie, szkółka leśna i wkrótce po dokończeniu w 1864 r. duża przędzalnia lnu. Teren z domem właściciela majątku był centrum miejscowości już od XVI w. Na najstarszej mapie obrazowej Karkonoszy prawdopodobnie z 1578 r. jest Marszow zaznaczony i opisany Zahlhaus, co mogło oznaczać urząd celny, ale raczej inny urząd pański. W czasach wojny trzydziestoletniej Marszow dostał od cesarza 24 kwietnia 1636 r. za zasługi wojenne wolny pan Jan Jakub de Waggi. Dołączył Marszow razem z wsią Lyseczyny i Alberzyce do majątku Stare Buki. Jego syn o tym samym imieniu w Marszowie zbudował pod koniec XVII w. dom pański, ale długi de Waggiemu zmusiły właściciela sprzedać cały majątek. Marszow i Stare Buki kupił Berthold Vilém z Waldsteina z siedzibą w Bielowradzie – znanym dzisiaj uzdrowiskiem. Jak zapisano w 1701 r. nowo wybudowany pański dom drewniany w Marszowie ma na parterze dwa pomieszczenia z biurem pisarza, kuchnię a także sklep mięsny. Na piętrze są cztery pokoje ogrzewane dla gości właścicieli majątku. Potrafimy sobie wyobrazić tradycyjny dom barokowy z dachem mansardowym krytym gontem. Plan poziomy mógł być tylko o rozmiarach dwadzieścia na dziesięć metrów. Ożenkiem z córką Waldsteina do Marszowa przyszli Schaffgotschowie pochodzący z północnej strony Karkonoszy. W 1744 r. przeforsowali samodzielną majątku marszowskiego i dokupili lasy królewskie sięgające aż na szczyt Śnieżki. Wówczas Marszow był centrum administracyjnym Karkonoszy wschodnich. Dlatego Johann Berthold Schaffgotsch w 1792 r. wybudował zamek w klasycystycznym stylu, który przejął po pierwotnym pańskim domu jako numer rejestracyjny jedynek. Pożar zamku, jaki wybuchł 226 lat później wzbudził zainteresowanie środków masowego przekazu, które rozpowszechniły liczne mylne informacje o historii budynku i wieku poszczególnych jego części. Przy tym już w lecie 1993 r. na zlecenie gminy Marszow Górny zostało opracowane przez Ludmilę Koběrską i Olę Novosadovą fachowe studium historyczne obiektu. Oprócz innych kwestii przyporządkowały każdą ścianę i część dachu do poszczególnych etapów budowlanych.

Od ulicy, czyli południowa dominująca całości obiektowi fasada z prostokątną wieżą jest najmłodsza częścią zamku. Rudolf Czernin-Morzin odziedziczył po matce Aloissi majątek vrchlabski i marszowski w 1907 r. W spisie przejmowanego majątku z 27 lipca wpisano, że na głównym skrzydle zamku nowe mury wznoszą się do wysokości parteru. Bowiem Czerninowie kazali pierwotny dom z 1792 r. całkowicie rozebrać a w latach 1907 – 1910 wybudować neobarokowy zamek z wyraźnymi dwuramiennymi niezadaszonymi schodami. Przebudowa trwała ponad trzy lata a dziwi nas fakt, że do tej pory nie udało się nam znaleźć zdjęcia budowy. Lekarz miejscowy i fotograf Wen-

zel Lahmer fotografował zamek z otoczeniem kilkakrotnie włącznie z wnętrzami, ale tylko przed przebudową a potem po jej zakończeniu. Czerninowie długo na zamku nie mieszkali na stałe, przez cały rok mieszkali tu tylko personel. Po wielkiej powodzi w 1897 r. przyszła na pomoc do Marszowa i okolicy armia z setkami żołnierzy. Hrabina Aloisie Czernin-Morzinová oddała zamek do użytku trzydziestu sześciu oficerom. Według podpisów w kronice marszowskiej był ich dowódcą major regimentu artylerii Wilhelm Merbeller. Prawdopodobnie to jest ten oficer siedzący przy starych schodach zamkowych pośrodku na fotografii znalezionej w rodzinnym archiwum Czerninów. Pobliska oberża pańska latem 1897 r. prowadził Emil Richter pochodzący z Wielkiej Upy. Aby nakarmił żołnierzy i oficerów każdego rana zabijał krowę lub woła. Wojsko w ciągu dwóch miesięcy wyczyściło koryto rzeki, oddało do użytku drogi w dolinie Upy i pomogło sprzątnąć zburzone domy.

Patrząc od czola po lewej stronie jest skrzydło zachodnie skierowane w stronę Temnego Dołu. Możemy je także nazywać aichelburskim. Jeszcze przedtem, niż majątek po przedwcześnie zmarłym Bertholdzie Aichelburgu przejął jego syn Alfons, kazała wdowa Ernestina Theodora w 1869 r. poszerzyć zamek o skrzydło zachodnie. Według historyka Vladimira Aichelburga skłoniła ją ku temu żądza zwrócenia na siebie uwagi. Ale efektem było pogorszenie sytuacji ekonomicznej. Syn Alfons musiał osłabiony majątek zbyt intensywną eksploatacją lasów i powodzią sprzedać na Sylwestra 1882 r. Czernin-Moezinom z sąsiedniego majątku vrchlabskiego. Na piętrze skrzydła zachodniego znajduje się siedem pokoiów pierwotnie z sypialniami rodziny hrabiów i gości. Na parterze do dzisiejszego dnia została obszerna kuchnia. W odróżnieniu od budowy głównej ogień dostał się tu do sufitów a te w paru miejscach się zawaliły. Obecnie najstarsze skrzydło wschodnie zamku pierwotnie ze stajnią dla siedmiu koni jest pamiątką na czasy Schaffgotschów. Sklepienie wnętrze przemienione później w miejscowe kino zostało klasycystyczne i powstało prawdopodobnie równocześnie z zamkiem. Pierwotnie stajnie ze strychem na siano stały oddzielnie. Połączenie ze skrzydłem południowym i północnym i nadbudow pochodzą dopiero z roku 1910. Bardzo stara jest także połowa tylnego, czyli północnego skrzydła zwanego domem szwajcarskim. Stał samodzielnie a do bryły współczesnego zamku była kamienna budowla ze sklepieniami na parterze włączona w trakcie przebudowy za czasów Czerninów. W ten sposób połączone zostały wszystkie skrzydła – korytarzami można przechodzić dookoła na różnych poziomach na parterze i na pierwszym piętrze.

Carl Czernin zwany Cari ożenił się z hrabiną Wilhelminą Korską w lipcu 1912 r. Wkrótce wybrał unowocześniony zamek marszowski za siedzibę licznej rodziny. Tutaj przyszło na świat ich sześcioro z jedenaściorą dziećmi. Razem ze służbą mieli do dyspozycji 43 pomieszczeń mieszkalnych i 11 pomieszczeń roboczych, dwie stajnie, strych na siano, pralnię, kuchnię,

cieplarnię, garaż na powozy a później na samochody oraz inne typowe dla zamków wyposażenie. Na przykład pomieszczenie na pierwszym piętrze z oknem wychodzącym na Dór służyła wyłącz nie do przechowywania broni i pomocy myśliwskich. Kolejny pokój wypełniał model trasy kolejowej z pociągami marki Märklin. Pokoje gościnne były przygotowane dla gości głównie w sezonie łowieckim. Ostatni żyjący rodak z zamku Josef Czernin-Kinsky przyszedł na świat 16 czerwca 1920 r. w prawej części pierwszego piętra skrzydła południowego. Spędził tu idylliczne dzieciństwo a do Karkonoszy wracał regularnie. Pomimo tego, że cała rodzina Carigo wyprowadziła się do Austrii w 1928 r. Josef został wiernym patriotą marszowskim. Upłynęło już dwadzieścia lat od dnia, kiedy z małżonką Marią Teresią darowali kościołowi marszowskiemu welki dzwon (też VV 34/2010). Potem hrabia regularnie posyłał dary pieniężne na odbudowę starego kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Panny Marii. Przy pożarze domu rodzinnego oczywiście go nie było. Stanislaus Czernin-Kinsky, który już dawno przejął zarządzanie majątkiem rodzinnym w Austrii, zadzwonił do nas zaledwie kilka godzin po wybuchu pożaru na strychu. Pytał się o rozmiary szkód i miał obawy jak przyjmie smutną wiadomość jego dziwiędziesięcioośmioletni ojciec.

Po wojnie został majątek ostatniego pana marszowskiego Jaromira Czernin-Morzina skonfiskowany. W zamku pozostały wszelkie meble. Trzy lata zajęło jego opróżnianie po czym został przekazany do użytku gminie Marszow Górny. Większą część wykorzystywała praska szkoła jako zieloną szkołę. Później przez dziesiątki lat służył domu dziecka miasta stołecznego Praga. Co najmniej dwie klasy wykorzystywała tu miejscowa szkoła podstawowa, do której uczęszczało wówczas 230 uczniów. Zamek dostała gmina z powrotem w ramach restytucji. Ale to już gmina budowała nową szkołę, ale w 1992 r. państwo przestało pomagać finansowo. Nie było innego wyjścia jak sprzedać szereg nieruchomości gminnych a w końcu przyszła kolej i na sam zamek. Zainteresowanie kupnem zamku zgłosiło stopniowo aż siedemdziesiąt osób, ale zapłacili dopiero Rosjanie. Wyremontowali fasadę, dach i klatkę schodową skrzydła południowego, które to działania pozwoliły żywić nadzieję, że zamek wkrótce odżyje. W 2000 r. wywiesili na fasadzie tablicę „Na sprzedaż”. W ciągu osiemnastu lat złożyło się wielu zainteresowanych – jedni Holendrzy już się nawet do zamku zaczęli wprowadzać. Poważnym inwestorem odrzuconym przez rosyjskich właścicieli był przed ośmioma laty Thomas Czernin-Morzin z Warszawy. Jego ojciec Franz mieszkał w zamku do końca kwietnia 1945 r. Projekt, który chciał tu realizować, po zerwaniu transakcji, wcielił w życie w Polsce. Na początku tej zimy potencjalny kupiec czeski zaczął sprzątać zgliszczca. Pod nadzorem urzędu ochrony zabytków przykrył folią najmniej pożarem uszkodzone skrzydło czernińskie, czyli południowe. Po doświadczeniach ostatniego ćwierćwiecza może nas jedynie przyjemnie zaskoczyć.



Marie Just w stroju ludowym z Marszowa w marcu 1911 r.



Szpindlerowa Karolina Erbenová z wnuczkami i panią Adolfową w 1938 r.



Kobiety na festiwalu w Karpaczu w latach trzydziestych.

Josef K. E. Hoser wydał w 1803 r. pierwszy szczegółowy opis Karkonoszy. Książka ma jeden dodatek, kolorowy rysunek strojów ludowych. Były bardzo podobne do tych na starych fotografiach sporządzonych o sto lat później. Tylko kapelusze mężczyzn były bardziej nowoczesne. Produkcja przemysłowa materiałów, maszyny do szycia a przede wszystkim moda ubrała mężczyzn w cięgiu dziewiętnastego wieku w garnitury a kobiety w suknie. Stare fotografie zdradzają, że górale nosili marynarkę, kamizelkę i spodnie w niedzielę do kościoła a po ich znoszeniu pracowali w tym ubraniu w lesie. Pod koniec XIX wieku zrodził się lokalny patriotyzm. Odswieżone ubranie ze starych czasów przyjęto za wzór przy ożywianiu tradycji strojów ludowych. I na tak małym obszarze jakim są Karkonosze różniły się między sobą szczegółami. W regionie pod Śnieżką mężczyźni nosili na białej koszuli kamizelkę a na niej sięgający do kolan kaftan z guzikami w dwóch rzędach. Spodnie sięgały pod kolana, htyki zakrywały białe ponczochoy. Jeszcze większe różnice dostrzegamy na starych fotografiach w ubiorach kobiet. Wyraznym elementem w naszym regionie była biała bluza bawełniana. Miała nabrane wsadzone rękawy zakończone koronką, podkreślone przez zakładki i podkaszanie. Kamizelka połączona z suknią przy pomocy haczyków była zapinana z przodu ukrytymi haczykami lub jak gorset. Niezbędny fartuch był prosty lub wyszywany i zdobiony koronką. Zamężne kobiety nosiły na głowie wyraźny czepiec ze wstęgami a niezamężne dziewczęta chustę lub tylko wianek z kwiatów. W odróżnieniu od doliny Upy nie miały kobiety w dolinie Łaby kamizelek, lecz kurtki z rękawami. Ich strój przypominał bardziej strój noszony po śląskiej stronie Karkonoszy. W chłodniejszych miesiącach kobiety nosiły wełniane szale przerzucone przez ramiona z rogami zasuniętymi za fartuch.

Bez wątpliwa ważniejsze niż wygląd stroju ludowego było jego postanie. Kiedy przed ponad stoma i więcej laty mieszkaniec Karkonoszy obstał sobie za niemałe pieniądze garnitur szyty według wzoru Karkonoszy wyraźnie dawał tym do zrozumienia, że jest członkiem tego społeczeństwa. Wiemy, że w Marszowie lub Szpindlerowym Młynie uroczystości obchodzone w strojach ludowych miały długą tradycję. Marszowiaczy organizowali na przykład przy okazji srebrnego i złotego jubileuszu jakiejś pary stylizowane śluby. Kiedy indziej spotykali się, by wziąć udział w festynie. W sierpniu 1921 r. Heinrich Krause z Marszowa wysłał fotografię grupy górali w strojach ludowych do swego brata Aloisa w mieście Binghamton w pobliżu Nowego Yorku. Poza pozdrowieniami zwrócił uwagę na niektóre znane twarze. Również na gospodarza Johanna Friesa, który na wiosnę skonczył po dziesięciu latach piastować urząd starosty Marszowa 4. Nas zdjęciu stoi trzeci od lewej strony. Przed sobą po prawej stronie miał małżonkę Franziskę z wyraźnym czepcem. Jej wnuk Emil Schwantner był najwyżej cenionym rzeźbiarzem działającym w naszym regionie. Grupa w strojach ludowych zanim wyruszyła na powiatowy festiwal krajowy w Trutnowie sfotografowała się z marszowskim towarzystwem muzykantów przed drzwiami bocznymi nowego kościoła.

Dlatego nieśli tabliczkę z napisem wesele wiejskie. Marszowiaczy udali się także na festyny do Liberca i do Broumova. W trachtenfestach, czyli przeglądach strojów ludowych po stronie śląskiej Karkonoszy w Kowarach, Karpaczu, Szklarskiej Porębie lub w Jeleniej Górze brały udział setki miejscowych ludzi w historycznych strojach ludowych. W archiwum mamy, w odróżnieniu od czeskiej strony gór, dziesiątki fotografii i pocztówek grup w strojach ludowych ze Śląska. Do jednego zdjęcia z Karpacza Górnego rodaczka Charlotte Ludwig posłała nam komentarz. Zimowa fotografia powstała pod koniec 1933 r. przed kościołem ewangelickim Wang przy okazji złotego wesela praparodzieńców Berthy i Roberta Leiserów z pensjonatu nr 8. Stroje ludowe ubrali synowie Paul i Gustav, córka Liesbeth i ich partnerzy oraz dzieci. Na uroczystość przyszły pięćdziesiąt dwie osoby w strojach ludowych z szerokiej rodziny. Ostatnia znana nam uczestniczka przedwojennej uroczystości peřej strojów ludowych Alžběta Konopková zmarła w czasie powstawania tego tekstu 30 października 2018 r. (też VV 48/2017). Przed ośmioma laty opowiadała nam o babci Karolinie Erbenowej, która w budzie Erlebachowej nad Szpindlerowym Młynem miała szafę pełną starych strojów ludowych. Niekiedy poprzebieiała gości przebywających w budzie, by zrobić pamiątkowe zdjęcie lub dla zabawy. Wnuczkom Hanie i Alžbiecie dała uszyć strój ludowy na miarę najprawdopodobniej w znanej pracowni krawieckiej we Valtericach. Pani Alžběta udostępniła nam kilka fotografii i uzupełniła szczegółami, że się wystroiły już w domu, ale ostateczne poprawki strojów babcia dokończyła dopiero w dolinie w Dívčí lávku, którą prowadził ojciec František Kukačka-Erlebach. Na uroczystości latem 1938 r. im razem z babcją Karoliną towarzyszyła sąsiadka Adolfová z budy Adolfowej dzisiaj Łużyckiej budy. Pośrodku Szpindlerowego Młyna dołączyły do orszaku idącego do kościoła świętego Piotra. W odróżnieniu od innych akcji ta była przeznaczona tylko dla miejscowych.

Podczas naszych podróży badawczych do praojczyzny drwali kolonizatorów Karkonoszy, którzy przyszli w nasze strony w XVI w. z paru miejsc dzisiejszej Austrii i Włoch północnych śledzimy również tradycje strojów ludowych. W pierwotnej ojczyźnie kilku rodów z Wielkiej Upy w październiku w Altausee przyglądaliśmy się młodszemu mężczyźnie przymierzającemu nowy strój ludowy w sklepie będącym jednocześnie pracownią krawiecką. My z regionu bez korzeni uśmiechkiem kwitujemy krótkie spodnie skórzanę z klapą z przodu w kombinacji z podkolanówkami w półbutach zazdroszcząc jednocześnie tej widocznej na pierwszy rzut oka przynależności ich właściciela do lokalnego społeczeństwa. W Tyrolu południowej stroje ludowe wskazują na ściślejszy związek z odzieżą roboczą podczas kiedy w Auserlandzie są bardziej ozdobne z większym wkładem pracy ręcznej. Stroje ludowe górale zakładają z okazji różnych uroczystości, wesela, chrzcin itp. Również młodzi akceptują tradycyjny strój ludowy jako naturalny składnik ich życia. W Karkonoszach zostały nam tylko stare fotografie i eksponaty w muzeach.

Strój ludowy jako terapia

Nasza babcia Jarmila Špeldová w Svatoňovicach, w pierwszej prawdziwie czeskiej wsi na granicy Sudet pod Karkonoszami wschodnimi wyszywała sama swój strój ludowy mając zaledwie dziewięć lat krótko po Wielkiej wojnie (zwanej później pierwszą wojną światową). Dwadzieścia lat później w czasie represji po zamachu na Heydricha jej rodzinie groziło wielkie niebezpieczeństwo, bowiem włączyła się do ukrywania spadochroniarza i radiotelegrafisty Jiřígo Potůčka z grupy Silver A przed wściewskimi nazistami. Przeżyli najprawdopodobniej dzięki bohaterstwu nauczyciela Josefa Schejbalu, który pomimo torturowania nie zdradził braci i sióstr z oddziału sokolskiego. Nieustanny strach skłonił członkinie Sokola swatoniowickiego ku akcji terapeutycznej. Każda wybrała sobie jako wzór strój ludowy z innej części Czech i Moraw, by wspólnie stworzyć kolekcję strojów narodowych. Babcia będąca krawcową zajmowała się cięciem materiałów. Sama wybrała sobie strój hanacki, który był z dostępnego wówczas materiału, ale pod względem formy bardziej skomplikowany i wymagający wielu godzin pracy fachowca. Dotyczyło to również wyszywania. Po raz pierwszy kobiety wystąpiły publicznie w swych kolorowych strojach na festynie z okazji pierwszego dnia po zakończeniu wojny. W czerwcu 1946r. znawca dorobku braci Czapków Miroslav Halík przygotował wielką wystawę o miejscowym rodaku Karelowi Čapku i jego bracie Josefie. Na wernisżu witały prezydanta Eduarda Beneša między innymi członkinie Sokola w strojach ludowych. Tydzień później wystawę zwiedzał minister spraw zagranicznych Jan Masaryk. Zatrzymał się przy grupce kobiet i chwalił ich stroje ludowe. Babcia opowiadała mu o spotkaniu z jego ojcem przed dwudziestoma laty w lekko zabawnej sytuacji. Potem spoważniała i przypomniała jak im praca nad strojami ludowymi pomogła przeczekać najcięższe chwile wojny. Wkrótce potem Jan Masaryk zmarł pod oknami pałacu Černínów a babcję po powrocie z ostatniego zlotu sokolskiego komuniści zamknęli. Prawdopodobnie już nigdy potem stroju tego nie ubrała. W roku 2000 jej córki Věra i Jarmila darowały strój ludowy łącznie z jego historią Muzeum Narodowemu w Pradze, ma katalogowy numer nabytków 44/2000.

Profesorka ze szkoły średniej Traute wyszła za mąż w Stralsundu za wygnańca z Wielkiej Upy Alferda Toppelta. Przez cały czas trwania ich współżycia wspólnie przeżywa z nim tęsknotę do straconej ojczyzny. Pomogła mu opracować historię jego rodziny, którą nam przekazali w celu jej zachowania. Już wiele lat bierze udział w spotkaniach rodaków. Pewnego razu Traute zdecydowała się, że nawiąże do tradycji i obstałuje sobie taki strój ludowy jaki miały kobiety w rodzinie karkonoskiej Alfreda. Według wzoru z kolorowego obrazku dała go sobie uszyć w wiedeńskim krawiectwie pani Susanny Svobodovej. Podczas ostatniej wizyty przekazała nam strój ludowy starannie złożony w oryginalnym pudle, w którym go już dawno temu posłano z Wiednia. Jakby chciała przez to powiedzieć, że dawna ojczyzna mojej rodziny obecnie jest naszą ojczyzną.



Pary w strojach ludowych na ślubie z podręcznika Hosera do nauki o Karkonoszach jako kraju ojczystym, 1803 r.



Stylizowany ślub wiejski w Marszowie latem 1921 r.



Złoty ślub w rodzinie Leiserów w Karpaczu - 1 grudnia 1933 r.



Ratownik GOPR Ivan Doulik



Jiří Fiala jedzie do pracy



Jiří Brož z trenerem Milošem Vavřinem jadą na trening narciarski do Lwiego Dołu w maju 1967 r.

RODACY POD ŚNIEŻKĄ

Listopadowe dni powszednie są odpowiednim czasem na spacery po Wielkiej Upie i po Pecu. Sezon letni już się skonczył a na zimowy dopiero zaczynają przygotowania. Wszyscy, których spotkanie - z wyjątkiem obcych robotników budowlanych w ochronnej odzieży refleksyjnej, są miejscowi, z którymi można sobie pogawędzić. W pełni sezonu miasto górskie Pec pod Śnieżką zapelni dziesięć tysięcy zakwaterowanych lub jednodniowych gości, wśród których 623 mieszkańców miejscowych zupełnie się rozplynie a poza tym nie mają czasu na snucie opowieści o swym losie. Według starannie prowadzonych zapisów kronikarza Josefa Šourka w starodawnej gminie Pec w latach 1945 - 1959 przyszło na świat 121 dzieci. Spośród nich dziś mieszka na stało w mieście Pec pod Śnieżką ostatnich siedmioro. Niektórzy rodacy zmarli, ale najczęściej odeszli w głąb kraju. Zostali: Jiří Brož - związany z kolejką linową, Jana z domu Bergerová - prowadząca gospodę, taksówkarz Jiří Fiala, przedsiębiorca Vladimír Hofman, geodeta Jiří Kácovský, narciarz Miloslav Sochor i Alena z domu Volanská zajmująca się handlem.

Ivan Doulik urodził się w kwietniu 1949 r. w budzie górskiej „Pod Studničnou” w Różowym Dole, którą założył ród Mittlöhnerów (też VV50/2018). O tym najprawdopodobniej Ivan nie wiedział; w owych czasach historią stron rodzinnych się nie interesował. W Różowym Dole mieszkał osiemnaście lat. Od wczesnego dzieciństwa dobrze jeździł na nartach. Krótco po wojnie stał się z niego zawodowy ratownik miejscowego pogotowia górskiego, w którym pracował już o zapisanym prawie wodnym przynależnym jego domowi nr 174 podobnie jak i o kupnie pensjonatu przez Stefana Mittlöhnera 13 grudnia 1913 r. Ten tak samo jak Ivan pochodził z budy Bouda Pod Studniczną. Przed kilkoma laty zawsze hulaśliwy Ivan wpadł do biura Veselego výletu po raz drugi, ale tym razem z zaskakującym życzeniem. Chciał widzieć obrazki strojów ludowych jakie nosili pierwotni mieszkańcy regionu pod Śnieżką. Zauważył nasze zaskoczenie więc zaczął wyjaśniać: „tak jak od razu po ubraniu poznacie ratownika, policjanta lub gajowego chciałbym wprowadzić ubranie dla mieszkańca Peca. Abyśmy się spotykając bez trudu i na pierwszy rzut oka rozpoznali i odróżnili od „obcych” rozdzierających nasze miasto, chociaż tu nie mieszkają”. Zrozumieliśmy, że zainteresowanie tradycyjnymi ubiorami nie ma nic wspólnego z folklorem, ale wynika z obaw o los swój i współmieszkańców. Ivan swojego stroju karkonoskiego nie wymyślił, ale lowa dotrzymał i wytrzymał w rodzinnym Pecu do końca życia w marcu 2013 r.

Jiří Fiala chodził z Ivanem Doulikiem do szkoły, trzydzieści trzy lata razem służyli w Pogotowiu Górskim. Dzisiaj żyje w Pecu z ich klasy jako ostatni. Koledzy z ławy szkolnej dawno się wyprawdzili. Tak samo jego siostra Věra, urodzona w grudniu 1945 r. jako pierwsze czeskie dziecko nowych osadników. Krótco uczyła w sntorium dla dzieci na Zahradkách, ale też odeszła później do miasta. Ojciec Rudolf Fiala poznał region pod Śnieżką jeszcze przed wojną. Będąc absolwentem szkoły pocztowej pracował przez dwa lata jako kierownik poczty w Małej Upie. W maju 1945 r. przejął urząd pocztowy w Pecu. Z Trutnowa przyjechali tutaj z małżonką Marią na skrzyni ciężarówce żołnierzy rosyjskich. Nowi zarządcy gminy proponowali im do wydzierżawienia i zagospodarowania kilka domów jak na przykład hotel Máj lub pensjonat Belveder. Kierownik poczty wybrał sobie skromny domek pod szkołą. Wszyscy, co zabrali duże objekty z pomieszczeniami gospodarczymi po lutym 1948 r. je stracili. Rok mieszkali w domu z belek drewnianych razem z pierwotnymi mieszkańcami z rodziny leśniczego Josefa Knauta. Rudolf Fiala był kierownikiem miejscowej poczty trzynaście lat. Ale potem w gospodzie przy piwie mówili z fryzjerem Ervinem Krpata o sftumieniu powstania węgierskiego przez Armię Czerwoną a ktoś na nich doniósł. Kiedy po trzech dniach wrócił z Trutnowa z przesłuchania otrzymał zakaz pracy w miejscu zamieszkania. Dlatego został 1 lipca 1958 r. oddelegowany na pocztę w oddalonej o dwa kilometry Wielkiej Upie, będącej wówczas samodzielną gminą. W ten sposób nakazowi stało się zadość. Kierownikiem został aż do przejścia na emeryturę w 1972 r. i jako wielu innych nowych osiedleńców wyprawdzili się z powrotem w rodzinne strony do Kutnej Hory. Rudolf i Maria w Karkonoszach nie zapuścili korzeni, ale zostawili tu syna Jiřigo, wielkiego patriotę Peca. Przy jego porodzie asystowała w grudniu 1948 r. w domu pod szkołą akuszerka Albina Fischerova, która przedtem rodziła setki pierwotnych obywateli Wielkiej Upy i Peca. Może dzięki temu Jirka tak mocno wrośł w tutejsze środowisko i nie bał się tak zawzięcie bronić swego rodzinnego domku. W 1976 r. Stavoprojekt Trutnov pod kierownictwem projektanta Vladimíra Vokatego zyskał zatwierdzenie projektu szczegółowego zagospodarowania przestrzennego centrum Peca. Dziewięćdziesiąt obiektów na głównym placu, w dolinie Bukové údolí, na Wielkiej i Małej Pláni i w Zielonym Potoku zostało przeznaczonych do zbur-

Z dzieci urodzonych w Pecu tuż po wojnie wyrosło pokolenie utalentowanych narciarzy. Przed bez mała sześćdziesięcioma laty po jednym z treningów sekcji narciarskiej klubu Slovan Pec zrobiono ładne zdjęcie. Z lewej strony stał pełen poświęcenia Bohumil Hofman a obok niego Ivan Doulik. Najlepszy narciarz Mila Sochor i Olda Vořechovský są z przodu pośrodku. Za nimi najlepsze narciarki Milka Kubinová, siostry Hana i Dáša Luczkowe, Alena Glásrová i Ivana Šormová. Jiří Brož jest zupełnie z tyłu po prawej stronie, ale najwyżej na gromadzie dlatego stanął Ivan Hofman. Chyba dlatego, że go przeżywalimy Maluch.



zenia. Na Wielkiej Plani miał zostać tylko hotel „Horizont” a nowa zabudowa miała się do niego dostosować. Podczas kiedy inni właściciele prywatnych obiektów, ale głównie właściciele zakładowi, nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń co do listy domów przeznaczonych do wyburzenia a domagali się tylko powiększenia bazy noclegowej, Jiří Fiala w piśmie z 19 kwietnia 1976 r. protestował przeciwko wciągnięciu jego domu rodzinnego na listę domów w pierwszej strefie obiektów przeznaczonych do zburzenia. Odpierał zarzuty, że przeszkadza powstaniu ośrodka kultury. Wówczas planiści naszego życia potrafili preforosować swoje zdanie tak jak to zademonstrowali w Marszowie Dolnym. Tam zburzyli dziesiątki domów a ich mieszkańców wprowadzili do jednego płytowca, który później nazywano Na rafandzie. Na realizację planów w Pecu potrzebnych było ponad miliard koron, które jakoś nie napływały. Wybudowano tylko objekty infrastruktury i jednego płytowca. Groźba zburzenia wisiała także nad najstarszą gospodą Na Pec, którą uratowała rewolucja aksamitna.

Spustoszała buda Obří bouda w latach siedemdziesiątych była już od kilku lat zamknięta. Na równinie pod Śnieżką był otwarty już tylko kiosk. Jiří Fiala tu właśnie rozpoczął swą piętnastoletnią karierę gospodarza schroniska. Pracował też w budzie Lučni bouda. Przez siedem lat był kierownikiem starej Výrovki. O okresie w kiosku przy Obří budzie wspominał jako o dwóch latach wakacji. O regularnej rannej kawie nad Obrzym dołem przy wschodzie słońca za Śnieżką ponoć nigdy nie zapomni. Obok prowadziła Droga Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej. Spotykali się na niej turyści z dwóch sąsiednich a przy tym zamkniętych krajów. A także polscy i czeszy dysydenci nie mający nawet paszportów. Po pierwszym udanym spotkaniu nieopodal Upskiego torfowiska (Úpské rašeníliště) spotkali się na koncu lata 1978 r. w kiosku u Jirki Fialy. Na przekór węższeniu tajnych szpicli dotarli tutaj przez Śnieżkę, dzięki tłumom przy kolejce linowej, Václav Havel, znany aktor na indeksie Pavel Landovský, zakazana piosenkarka Marta Kubišová i inni. Jiří posadził ich z tyłu w oddzielnym pomieszczeniu - grupa polska z Adamem Michnikiem dotarła później. Popijali grog (rum rozcieńczony gorącą osłodzoną wodą) i - jak nam później powiedział Jiří „knuli spiski”. Już wcześniej pracowniczką górskich bud i również dysydentką Dáša Fajtlóvá podarowała kioskowi księgę gości. Jiří grubą kronikę bardzo sobie cenił, miał w niej bowiem zapisy w kilku językach z arabskim włącznie i był dumny, że Václav Havel obok podpisu wpisał rymowankę: „Droga przyjaźni jest kamienista bardzo jak nasza demokracja łamana twardo”. Jiří miał szczęście, że zdążył sobie ten zapis przeczytać, bowiem spotkanie zakończyło się aresztowaniami. Polscy wopisci pozwolili swoim ludziom odejść, ale Havel, Landovský i Fiala zostali odwiedzieni do Trutnowa samochodkami służbowymi. Nawet nie zdążył kiosku zamknąć. Po drodze przypomniał sobie jak ojca odwiedził przed dwudziestoma laty. Spodziewał się więc trzydniowej nieobecności. Ale do domu wrócił już w nocy. Ale księga gości z zapisem Václava Havla być może jest jeszcze do tej pory gdzieś wśród materiałów archiwalnych StB (Státní bezpečnost odpowiedzialnik Służby Bezpieczeństwa). Przez ostatnie dwadzieścia trzy lata jeździł Jiří Fiala jako taksówkarz. Jego numer telefonu 603 271 266 chętnie polecamy gościom. Tak samo jak w 1976 r. nie pozwala złego słowa o Pecu powiedzieć i nie potrafi

sobie nawet ani wyobrazić, żeby swój domek pod szkołą kiedyś sprzedał, tak jak niektórzy teraz już byli sąsiedzi.

Jiří Brož życie swoje związał z kolejką linową na Śnieżkę a także ze zankimitą narciarką Milką Kubinową. Razem chodzili przez dziewięć lat do szkoły, trenowali na trasach zjazdowych w Pecu, jeździli na zawody. Milka była w reprezentacji narodowej. Jiří przeżył wojsko jako narciarz w banskobystrzyckiej Dukli, ale zawsze dumnie dawał do wiadomości, że są narciarzami z Peca. Zespół narciarski założony przez nauczyciela Miloslava Sochora wywarł wpływ na całe jedno pokolenie miejscowych dzieci (też VV 37/2012). Jirka Brož urodził się w Pecu, Milka przyszła z Pragi „dopiero” w wieku dwóch lat. Także rodzice Brožowie przyjechali z uwagi na zdrowie środowisko, ojciec Jaroslav jako kelner już w 1946 r. Całe życie zawodowe obsługiwał gości jako kelner w hotelu a potem w zakładowym domu wypoczynkowym Hradec. Wybierając nowy dom wybrał chałupę zaraz obok, by nie miał daleko do pracy. Z domem górskim przejeździł i krowy od pierwotnych mieszkańców rodziny Vinzenza Buchbergera. Niemcy im przed odejściem do transportu radzili jak prowadzić gospodarstwo. Jiří ze starszą siostrą Marią, która przyjmuje w chałupie gości na noc do dziś, nosili mleko także kronikarzowi Josefowi Šourkowi do Różowego Dołu. Pracę przy kolejce linowej na Śnieżkę Jiří wybrał sobie sam, aby nie musiał jeździć poza Pec. Do pracy zgłosił się jesienią 1972 r. u naczelnika Michala Floriša. Nie wiedział wówczas, że na czterdzieści lat. Z upływem czasu poznał pracę konserwatora mechanika, kontrolera trasy, konduktora, operatora maszynisty, zastępował i kasjerkę, by następnie z dwunastoletnią praktyką stać się w 1984 r. na dwadzieścia osiem lat głównym technikiem kolejki linowej. Utrzymanie weterana wśród kolejek linowych na chodzie przez sześćdziesiąt cztery lata było niemalym i godnym podziwu wyczynem. Na odcinku górnym wymieniali linę łącznie dwadzieścia dziewięć razy, na dolnym pomimo większego naporu ludzi i częstszego wykorzystania czterokrotnie mniej razy. W większości wymian brał udział. Przez ostatnie lata praca kolejki była wieczną improwizacją. Odszedł na emeryturę razem z zamknięciem starej kolejki linowej jesienią 2012 r. Widząc demontaż starej kolejki i znoszenie słupów dolnego odcinka przy pomocy helikoptera nie odczuwał żadnej nostalgii. Cieszył się z nowej technologii. Pomimo odejścia na emeryturę nie zerwał z kolejką kontaktu. Z ramienia miasta Pec jako fachowiec znający kolejkę linową od podszewki jest członkiem rady nadzorczej spółki akcyjnej Kolejka linowa Śnieżka. Obecnie razem z Milką prowadzą dom rodzinny z noclegami dla gości na Małej Plani. Czasami z pokoju stołowego zapatry się na tor kolejki na Różowej horze, by sprawdzić, czy wagony nowej kolejki posuwają się ku Śnieżce. Na pytanie czy czuje się patriotą miasta Pec pod Śnieżką nie potrafi odpowiedzieć i od razu dodaje: „Ale patriotą kolejki linowej na Śnieżkę na pewno tak!”



Slalom kombinacji alpejskiej Zawodów Majowych pod Rennerową budą w maju 1937r.

Pierwszy związek narciarski na świecie złożyły trzy towarzystwa narciarskie w królestwie czeskim w 1903 r. Narciarze z Czech mówiący po niemiecku się nie przyłączyli. W ramach monarchii brali udział w pracy założycieli Austriackiego Związku Narciarskiego o dwa lata później. Dzisiaj nie ma w narciarstwie zjazdowym w skali światowej konkurencji. Wychowuje mistrzów świata, zwycięzców pucharów świata i olimpiad. Badając początki własnej historii znaleźli swojego pierwszego prezesa Guido Rottera w Karkonoszach. Austriacki Związek Narciarski założyło w listopadzie 1905 r. jedenaście stowarzyszeń, z tego pięć z Czech. Między nimi klub sportowy z Vrchlabi, Rennerowych bud i najliczniejszy z Aupatalu, czyli Doliny Upy założonego w Gospodzie Na Pecu w 1904 r. Z ogólnej liczby 751 narciarzy członków związku 235 pochodziło z Czech, czyli jedna trzecia. Na czele stanął bogaty przemysłowiec, ale głównie zagorzały propagator narciarstwa z Vrchlabi Górnego Guido Rotter. Już w wieku dwudziestu czterech lat w lipcu 1884 r. założył pierwsze młodzieżowe schronisko, aby i studenci z ograniczonymi środkami finansowymi mogli podróżować i poznawać piękno przyrody. Dzisiaj na całym świecie istnieje takich punktów noclegowych Jugendherberge, czyli Youth Hostel ponad pięć tysięcy. Doświadczenia z projektu nonprofit wykorzystał także przy organizowaniu akcji narciarskich. To mógł być powód, dla którego przez pierwsze dwa lata kierował Austriackim Związkiem Narciarskim.

Ostatnimi laty w Karkonoszach odbywały się regularnie zawody Masters Cup, czyli światowego pucharu weteranów w dyscyplinach alpejskich. Kilka roczników miało miejsce w areale narciarskim w Pecu pod Śnieżką. W marcu 2015 r. odniósł tu sukces Peter Schröcksnadel z Innsbrucku, obecny a z kolei 21 prezes Austriackiego Związku Narciarskiego. Podczas nieoficjalnej rozmowy z byłym dyrektorem arealu Františkem Vamberą przypomniał Quida Rottera. Następnego roku zaprowadził go František ve Vrchlabi do starosty Jana Sobotki, by mu na miejscowym cmentarzu pokazali miejsce odpoczynku pierwszego prezesa popularnego związku narciarskiego. Uzgodnili umieszczenie dwujęzycznej tablicy pamiątkowej na ścianie zrekonstruowanego grobowca rodziny Rotter. W jej odsłonięciu brali udział zawodnicy austriackiego zespołu juniorskiego w biegu na nartach ze swym czeskim trenerem i m istrzem świata Martinem Koukalem. František Vambere cieszył się, że mu się udało połączyć historię Karkonoszy ze współczesnymi narciarzami Austrii. Po raz ostatni widzieliśmy szefa Austriackiego Związku Narciarskiego Petra Schröcksnadela na mecie olimpijskiego Super Gigantu. Po odjeździe dwudziestki zawodniczek przyszedł razem z prezesem komitetu olimpijskiego Thomasem Bachem pogratulować Aniće Veithowej z okazji jej kolejnego austriackiego zwycięstwa olimpijskiego. Ale potem na trasę wjechała snowboardowa mistrzyni świata

Ester Ledecá i o jedną setną sekundy zdobyła pierwszy czeski złoty medal olimpijski w narciarstwie zjazdowym. To wydarzenie wstrząsnęło całym światem sportowym. A czy także prezesa austriackiego związku – o to się go zapytamy podczas jego przyszłej wizyty. Poza czystą radością sportową mieli patrioci niemały powód do dumy. Narciarki Šarka Strachová i Ester Ledecá – chociaż obie z Pragi – wyrosły na trasach zjazdowych Karkonoszy i dostały między absolutne gwiazdy narciarstwa światowego.

Rotterowie zapisali się w historii narciarstwa w Karkonoszach bynajmniej nie z powodu wyników sportowych, ale dzięki doskonałej zdolności organizacyjnej. Quido Rotter starszy włączył organizację włącznie z tą w Aupatalu do Austriackiego Związku Narciarskiego, ale jego syn wymyślił jeszcze coś lepszego. W miarę jak wzrastało zainteresowanie narciarskimi dyscyplinami alpejskimi organizacje poszczególnych regionów narciarskich urządały własne zawody zjazdowe. Quido Rotter młodszy szukał w Karkonoszach trasy zjazdowej porównywalnej z alpejskimi. Tyle tylko, że znalezienie w naszych górach trasy zjazdowej o długości dwóch kilometrów z różnicą wysokości ponad pięćset metrów bez karczowania lasu i z dostatkim śniegu nie jest zadaniem łatwym. Rotter skontaktował się ze znawcami okolic Peca i znakomitymi narciarzami Herbertem Beutelem z Lučnej budy i Gerhardem Fischerem z Lišče budy. W zimie 1926 r. wypróbowali trasę ze szczytu Studniczej hory wąskim jarem do doliny Úpská jáma z dojazdem nad Dolnym Wodospadem Upy. Regularne lawiny nie dopuszczają do naturalnej odnowy lasu dzięki czemu naturalna trasa zjazdowa pełna śniegu sięga głęboko pod górną granicę lasu. Z tym tylko, że lawiny zagrażają także zawodnikom. Dlatego zdecydowali się zorganizować zawody dopiero na wiosennym śniegu firnowym. Termin Zawodów Majowych – Maiskirennen wyznaczyli na pierwszą niedzielę majową i jeszcze w 1926 r. wypróbowali rocznik zerowy. Wygrał Gerhard Zinnecker z Petrovej budy. Wysilek jedenastu zawodników przyszło obserwowaniu dwóch widzów (też VV 13/1999). Pomysł zyskał na popularności i na fotografii z maja 1937 r. wzdłuż trasy widać ponad siedmiuset widzów. Trudny slalom gigant z parametrami zjazdu alpejskiego w atrakcyjnej scenarii i w nietrwałym terminie wkrótce przyciągnął najlepszych narciarzy z niemieckiego, austriackiego i w końcu też czeskiego związku narciarskiego. Pomagała temu również sprzyjająca sytuacja polityczna końca lat dwudziestych spokojniejszych po I wojnie światowej a jeszcze przed szczytem nacjonalistów niemieckich. Zaplecze zawodów było w Lučnej budzie – wspólnie spędzony czas sprzyjał nawiązaniu bliższych więzi pestrego społeczeństwa narciarskiego. W maju 1934 r. wzbogacono karkonoskie święto narciarskie o slalom na stromym zboczu od Rennerowej budy do Białej Łąki. Narciarstwo zjazdowe dostało się do programu olimpiad dopie-

ro w 1936 r. W GA-PA wygrała pierwszą kombinację alpejską i slalom fenomenalna narciarka niemiecka Christl Cranz. Już wcześniej poznała Zawody Majowe i z ostatnią akcją narciarską każdego sezonu związała następne lata swej sławnej ery. Z już starą panią Cranz – Borchers spotkał się przed laty na szkoleniu Pogotowia Górskiego w Alpach ratownik Miki Sitte. Kiedy powiedział, że jest z Peca wspominała na piękne chwile spędzone w Karkonoszach przed pół wiekiem. W Majowych zawodach brał udział także zwycięzca pierwszej olimpijskiej kombinacji alpejskiej Niemiec Franz Pfnür i dwaj mistrzowie świata z austriackiego Arlbergu Pepi Jennewein i Albert Pfeifer. Ale Christl także dzięki swej zycielwej naturze była najbardziej lubianym uczestnikiem. Quido Rotter junior organizował ze swym zespołem z Vrchlabi wszystkie roczniki co najmniej do 1940 r. kiedy przyjechały po raz ostatni narciarskie asy. Slalom gigant z powodu zagrożenia lawinowego został odwołany. W dwu etapowym slalomie spotkali się dwaj światowi mistrzowie z ostatnich mistrzostw świata w Zakopanem. Gustl Berauer z Peca, pierwszy nienorweski mistrz świata w kombinacji norweskiej pokonał 5 maja 1940 r. o dwie dziesiąte sekundy mistrza świata w kombinacji alpejskiej Pepi Jenneweina. Jako trzeci dojechał Rudi Cranz, brat bardziej sławnej Christl. Wszyscy wymienieni mężczyźni bez względu na swe narciarskie sukcesy padli na wojnie. Tylko Gustl Berauer przeżył z trwałymi śladami ciężkiego zranienia.

Odnowienie Majowych zawodów nowi osadnicy w Pecu uważali za punkt honoru i kwestię prestiżu. Miejskowa Komisja Zarządzająca rozesłała 1 kwietnia 1946 r. okólnik z apelem do zaangażowania się wszystkich mieszkańców: „Znaczenia najwyższej wagi dla Peca i regionu tych zawodów organizowanych do tej pory przez niemiecki klub HDV nie trzeba wyjaśniać. Byłby to wstyd dla nas wszystkich gdybyśmy nie byli zdolni w nowej republice zorganizować bardzo popularnych zawodów bez Niemców i dlatego udzielenie pomocy jest naszym obowiązkiem.” Turniej pod nazwą Zawody 5 maja organizował Klub Narciarski Pec we współpracy z narodowym związkiem narciarzy. Legendę miejscowego narciarstwa Josefa Adolfa z Zahrádek, piątego w biegu na nartach na pierwszej olimpiadzie zimowej w Chamonix w 1924 r. dosłownie zmusili, by wyznaczył i przygotował trasę slalomu gigantu ze Studniczej hory do Obřego dołu. Zagraniczni zawodnicy nie przyjechali za to na metę koło wodospadu Upy przyszło dużo widzów. Rocznik 1947 nazywał się Międzynarodowymi Zawodami 5 maja. Organizatorzy zaprosili reprezentantów Polski, Jugosławi, Szwajcarii i Austrii, ale w końcu udział wzięli tylko Czechosłowacy. Trzeci rocznik powojenny nazwany został już Zawody Wyzwolenia. Udział brało dwanaście kobiet i trzydziestu siedmiu mężczyzn i juniorów. Przyjechali także czterech reprezentanci Austriackiego Związku Narciarskiego; Hans Nogler zajął w slalomie i slalomie gigant drugie miejsce za suwerennym Antoninem Šponarem z Pragi. Ten Austriak pokonał i rok wcześniej na olimpiadzie w Sankt Moritzu. W 1938 r. między 113 narciarzami w kategorii mężczyzn współzawodniczył w Zawodach Majowych również Eduard Hromádka z Pragi. Dwa lata wcześniej zajął szesnaste miejsce jako najlepszy Czechosłowak w historycznie pierwszym zjeździe olimpijskim w GA-PA. Wojna mu wprawdzie nie zabrała życia jak licznym kolegom austriackim i niemieckim, ale stracił najlepsze lata narciarskie. Wyścigi Wyzwolenia wygrał dopiero w wieku lat czterdziestu 24 kwietnia 1949 r. W udanym roczniku 1954 udział brali także narciarze z Niemiec i Austrii. Slalom umieszczony był już nad Modrým Dołem a obie dyscypliny wygrał Kurt Hennrich z Gór Kruszcowych. W latach 1945 i 1946 jako Niemiec sudecki stał z matką trzy razy w drzwiach domu rodzinnego z przygotowanym plecakiem gotowy do wywiezienia. W końcu został w Wysokim Pecu koło Jirkova i na olimpiadzie w Cortinie d'Ampezzo w zimie 1956 r. dojechał do mety i ze złamaną krawędzią na jednej nartce jako siódmy w zjeździe. Na całe dziesięciolecie to był najlepszy czzechosłowacki wynik olimpijski w królewskiej dyscyplinie. Z zawodów w Karkonoszach pamięta głównie znakomitą atmosferę panującą między setką dziewcząt i chłopców w Lučnej budzie. I po upływie sześćdziesięciu pięciu lat wymienia poszczególnych narciarzy.

Po wojnie do Karkonoszy między nowymi osiedleńcami nie przyszli doskonali narciarze, dlatego w pierwszych rocznikach zawodów nie brał udziału nikt miejscowy. Kiedy w połowie lat sześćdziesiątych dorosło pierwsze pokolenie wyraznych narciarzy z Doliny Upy. Zawodów Wyzwolenia już nie organizowano na trudnej trasie w Upskiej Jamie, ale przeniesiony został na kilka kolejnych udanych roczników do Niebieskiej Doliny (Modrý důl) charakteryzującej się bogatą pokrywą śniegu. Wspomnienia uczestników i fotografie z owych czasów świadczą o radosnej atmosferze miejscowego święta narciarskiego. Niemalże letnie zawody wzmacniał przyjazne stosunki i scalał narciarskie społeczeństwo. Z zawodnikami na ostatni śnieg w Modrým Dole przychodził po sezonie także ich rodzice i przyjaciele, którzy po zimie mogli podziękować Bohoušowi Hofmanowi, Miloslavowi Sochorowi starszemu, Jaroslavowi i Zdenie Vojtěchovym, Oldřichowi Vořechovskiemu i innym za ich pełną poświęcenia pracę organizacyjną. Na takich ludziach i dzisiaj spoczywa odpowiedzialna praca z młodymi narciarzami. Zawodów na zboczach Studniczej hory zaprzestano w latach sześćdziesiątych. Pomimo tego, że narciarskie zawody odbywają się na przygotowanych trasach omijających najcenniejsze partie przyrody karkonoskiej duży udział bezinteresowności i zapału pozostał niezmienny taki sam jak za czasów założycieli tradycji narciarskich panów Rotterów.

www.pecpodsnezkou.cz



Plakietę do nagrody Quida Rottera wymodelował Emil Schwantner.



Tablica pamiątkowa Quida Rottera we Vrchlabi.



W 1954 r. Zawody Wyzwolenia wygrał Kurt Hennrich.



Richard Kirnig i Martin Leitner
na otwarciu kolejki linowej Hofmanky Express 4 grudnia 2015 r.

NARCIARSTWO POMAGA TUTEJSZEMU SPOŁECZEŃSTWU

W regionie pod Śnieżką narciarstwo uprawia aktywnie mniej miejscowych mieszkańców niż by się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Ale większość zawodowo czynnych obywateli jest z narciarstwem bezpośrednio a jeszcze częściej pośrednio związanych. Rzemieślnik, rzeźnik, sprzedawczyni, śmieciarz, lekarz z miejscowej przychodni i urzędnik – wszyscy mają w swej pensji część pieniędzy narciarskich, czyli jakiś odsetek z zakupionego przez przyjeżdżających skipasu. Mogą to być tylko halerze, ale są tam. Uświadamiają to sobie przedstawiciele miasta, ale głównie ludzie pracujący w usługach związanych z ruchem turystycznym. Przemysł zatrudniał dawniej tysiące ludzi. Kiedy zaniknął przemysł rynek pracy w dolinie Upy uratował przede wszystkim ruch turystyczny. A arealy narciarskie są głównymi filarami tutejszej gospodarki. Karkonosze generują co roku w ruchu turystycznym miliardy koron. Większość ich region opuszcza a po redystrybucji ich mała część wraca do regionu. Na przykład także na pokrycie kosztów ochrony przyrody całkowicie uzależnionej od redystrybucji podatków. Być może zdziwi kogoś fakt, że z tym zavracamy głowę, kiedy ludzie tu przyjechali po ropstu po to, by sobie w spokoju pojeździć na nartach w jednych z najlepszych ośrodków narciarskich w Republice Czeskiej. Proszę nam wierzyć, że to nie jest tak oczywiste, że za wysoką jakością tras zjazdowych i do biegania w przypadku SkiResortu ČERNÁ HORA – PEC skryty jest ogrom pracy i znaczna doza patriotyzmu lokalnego. Założyciel spółki Mega Plus Richard Kirnig, długoletni dyrektor Petr Hynek i inni kluczowi pracownicy są mieszkańcami regionu pod Śnieżką. Wytknęli sobie za cel wybudowanie nowoczesnego regionu narciarskiego i znaczną część tego zadania już wykonali. Pokonali już wiele przeszkód, których jednakże z każdym rokiem przybywa.

SkiResort jest w regionie największym pracodawcą, w sezonie zatrudnia ponad czterystu pracowników, obsługujących przeciętnie osiem tysięcy narciarzy dziennie a w dniach z najwyższą liczbą gości aż trzydzieści tysięcy. W miarę jak ubywa rdzennych mieszkańców wzrasta udział pracowników dojeżdżających aż na połowę. Wśród obsługi wyciągów i kolejek linowych, kierowców ratraków i obsługi dział zaśnieżających jest ich tylko około dwudziestu procent, ale w gastronomii i w szkołach jazdy na nartach sezonowi pracownicy tworzą aż osiemdziesiąt procent zatrudnionych. Dlatego spółka Mega Plus inwestuje niemałe środki do utrzymania pracowników zakupem domów i wynajmowaniem mieszkań. Także tym sposobem przyczynia się do wzmocnienia tutejszego społeczeństwa. Dział w Černym Dole, Janskich Łaźniach, Pecy pod Śnieżką i w Svobodzie nad Upą. Przedstawiciele tych miejscowości uświadamiają sobie, że ich dobrobyt jest ściśle związany z dobrze zagospodarowanym regionem narciarskim. Dlatego razem rozwiązują naglące problemy takie jak na przykład parkingi dla samochodów przyjeżdżających gości, połączenie rozrzuconych arealów, akumulacja wody dla

zaśnieżania, wzbogacenie oferty sezonu letniego o nowe atrakcje. Do łatwiejszych zadań przynajmniej z punktu widzenia administracji z tym związanej, ale za to kosztownych należy utrzymywanie tras narciarskich do biegania, transport ludzi między arealami, promocja regionu. Na to wszystko Ski Resort co roku inwestuje około piętnastu milionów koron. Zagrożeniem dla narciarstwa w regionie pod Śnieżką jest zmiana klimatu przyniosząca z sobą ocieplenie, niedostatek wody do zaśnieżania a także niedostateczne dofinansowywanie lokalnych miejscowości. Wreszcie i nierozważne czy nie wykonane kroki ze strony państwa reprezentowanego przez urzędników nie uświadamiających sobie częściowej odpowiedzialności za dobrobyt tutejszego społeczeństwa.

Region narciarski SkiResort ČERNÁ HORA – PEC największy resort narciarski w Czechach, pięć wzajemnie połączonych arealów oferuje w Černym Dole, Janskich Łaźniach, Pecy pod Śnieżką z Wielką Upą i w Svobodzie nad Upą osiem kolejek linowych, 36 wyciągów lub pasów ruchomych z przeszło czterdziestoma czterema kilometrami tras zjazdowych. Takiej oferty dobrze połączonych tras zjazdowych z jedną kartą nie znajdziecie nigdzie indziej w Czechach. To wszystko w kulisach naszych najwyższych gór z dominującą Śnieżką łatwo dostępną dzięki kabinowej kolejce linowej. Narciarze mają pewność, że skibus przyjedzie zgodnie z rozkładem jazdy a dzięki większej ilości połączeń nawet w szczycie sezonu znajdzie się dla każdego miejsce.

Usługi SkiResort Live obejmują wysokiej klasy kursy narciarskie, wypożyczalnie najlepszego wyposażenia i doskonały serwis. Przygotowanych jest stu pięćdziesięciu instruktorów z licencją zawodowych instruktorów narciarstwa. Uczestnicy kursów mają do dyspozycji ruchome chodniki wygodniejsze niż wyciągi. W Černym Dole jest jedna z największych oślic łączek w Czechach ze stumetrowym i trzydziestometrowym ruchomym pasem i wyciągiem Veronika dla bardziej zaawansowanych uczących się. Jest dostępna z normalnym skipasem i dla tych, którzy nie biorą udziału w żadnym kursie. Pec ma w dolnej części stoków narciarskich Javor wydzielną ośłą łączkę z dziewięćdziesięciometrowym a dla zupełnych początkujących piętnastometrowym pasem ruchomym. Głównie dla gości z górnych bud są mniejsze ośle łączki na Černej horze i na Zahrádkách przy górnej stacji Klondike. Nowy jest również czterdziestometrowy pas w LIVE parku w Wielkiej Upie. W Janskich Łaźniach główna ośła łączka Formánky ma dwa pasy ruchome. Na pewno warto dokonać wcześniejszej rezerwacji telefonicznie (Janské Lázně 00420 733 737 840, Pec 734 621 271, Wielka Upa 734 621 272, Černý Důl 734 621 273) lub pocztą elektroniczną (livepec@skiresort.cz). Na Javorze, Formánkach, Wielkiej Upie i Čarnym Dole jest w ogrzewanym pomieszczeniu zabezpieczony babysitting, czyli aktywne pilnowanie dzieci. Wypożyczalnie sprzętu na narty, narty do biegania, skialpy, snowboard i sanie są w Janskich Łaźniach przy kabinowej kolejce linowej, na Formánkach, w Pecy przy Javorze, w Černym Dole i w Wielkiej Upie, gdzie mają też unikatowe urządzenie do naprawy nart (Wintersteiger). Centrum testowania nart marki Atomic-Salomon oferujące możliwość wypróbowania najlepszych modeli nart jest w Pecy, Wielkiej Upie i Janskich Łaźniach.

RADY DLA NARCIARZY

Gwarantowane parkowanie – W Janskich Łaźniach na parkingach przy kabinowej kolejce linowej i Leśnym domu i przy Hofmannowych budach parkowanie kosztuje 70 koron na dzień. Dla amatorów jazd nocą przeznaczony jest darmowy parking centralny na Protěžu (od godz. 17:00 do 24:00). W Černym Dole i w Svobodzie nad Upą parkuje się gratis. Wszystkie parkingi w Pecy pod Śnieżką i w Wielkiej Upie, dla jednodniowych narciarzy kosztują 120 koron na dzień. Cena ulega obniżeniu na 70 koron a dzień po wykazaniu się ważną Kartą Gościa w wypadku dłuższego niż jeden dzień parkowania. Dla posiadaczy jednodniowej SkiResort Card wykupionej on line parkowanie jest gratis. Przy jazdach wieczornych na Javorze parkowanie na parkingu P2+4 (Zielony Potok), P3 (U kapliczki) jest gratis.

Godziny otwarcia – arealy SkiResortu mają jednakowe godziny otwarcia na cały sezon. Wszystkie kolejki linowe i długie wyciągi są czynne od godz. 8:30 do 16:00, krótkie wyciągi od godz. 9:00. Po godz. 16:30 nartostrady są zamknięte, aby dostatecznie zmarzła pokrywa śniegu po wyrównaniu pr-

zez ratraki. Na tych najdłuższych oświetlonych wieczorne jazdy zaczynają się o tej samej godzinie - 18:00. Informacje o tym, które trasy zjazdowe są czynne wieczorem narciarze znajdują na www.skiresort.cz

Jazdy wieczorne na Javorze 1 i 2 w Pecy i na Protěžu w Janskich Łaźniach są najlepsze w Czechach, dostępne są od godz. 18:00 do 21:00. W Pecy tak jest dostępna trzecia co do długości oświetlona nartostrada w Czechach a w Janskich Łaźniach jest wręcz najdłuższa trasa wieczornego jeżdżenia na nartach w Czechach. Na trasie Pod lasem jeździ się wieczorem w poniedziałek, wtorek, czwartek oraz w niedzielę. Ale ten stok służy głównie dla gości zakwaterowanych w okolicznych budach i nie jest dostępny z parkingu. Na trasie zjazdowej Modřin w Wielkiej Upie jeździć można codziennie już od godz. 17:30 do 21:00. Najtańsze bilety kosztują 150 Kcz na jazdy od 19:00 do 21:00. Wieczorne jazdy w Svobodzie nad Upą na Dunkanie są dostępne od czwartku do soboty w godz. 17:00 - 20:00. Na tym wyciągu najtańszy jest bilet od godz. 18:00 do 20:00 - za 150 koron dla wszystkich kategorii wiekowych.

Skipas – Nieaktywna karta plastikowa SkiResort Card kosztuje 50 koron w kasach arealu, u partnerów lub zamawiana za pośrednictwem poczty. Kartę można zarejestrować online adresie internetowym www.skiresortcard.cz/registrace. Na zarejestrowaną kartę można kupić w e-shopie skipas ze zniżką 10% na jeden i więcej dni bez czekania przy kasie. Razem z jednodniowym skipasem wykupionym online zyskuje się darmowe parkowanie w Janskich Łaźniach i w Pecy pod Śnieżką nanajwiększych parkingach (P4 i P3). Pod tym warunkiem, że szlaban przy wjeździe i wyjeździe otworzy się za pomocą kodu kreskowego na skipasie (karcie plastikowej). Z kartą uaktywnioną online otrzymacie także 10% zniżkę w zakładach gastronomicznych, szkołach narciarskich, wypożyczalniach i serwisach SkiResortu. Każdy członek rodziny ma swoją kartę. Komplety Dorosły + Dziecko kupić można wyłącznie w kasie. Kartę radzimy zachować do następnego przyjazdu. W wypadku problemów z kartą lub pytań z tym związanych prosimy o zwracanie się na gorącą linię 00420 733 533 644 (8:00 - 16:00) lub e-mail: skiresortcard@skiresort.cz. Warto dobrze się zastanowić, na jak długo jedzie się na narty. Z każdym dniem pobytu cena za jeden dzień jest niższa. W cenie sześć- i siedmiodniowego skipasu są też jazdy wieczorne gratis. Dzieci do szóstego roku życia (decydujący jest dzień kupienia biletu) mogą jeździć gratis w towarzystwie osoby dorosłej (pakiet Małe Dziecko). Dzieci od sześciu do 12 lat jeżdżą za bilet dziecięcy. Juniorzy od lat dwunastu aż do lat osiemnastu podobnie jak seniorzy ponad 63 lata mają zniżkę w porównaniu z dorosłymi. Ulgi mają również organizowane grupy szkolne liczące ponad 10 osób, które przedłożą listę z nazwiskami i pieczęcią szkoły oraz wyznaczoną osobą odpowiedzialną. Pojedynczy bilet w jedną stronę na Černą horę kosztuje 200 koron, na Portašky a Hnědý Vrch 150 koron, Javor, Smrk 80 koron. Planując kilka przejazdów, lepiej skorzystać z biletu punktowego. Blokada czasowa tego jedynego biletu przenośnego między poszczególnymi przejazdami wynosi tylko minutę, z biletu takiego może więc korzystać kilka osób. Na bramce widać, ile punktów nam jeszcze zostaje. Jeśli na karcie zostanie mniej niż 25 punktów, można kartę zasilić lub wypłacić pozostałe pieniądze. Kartę z kaucją wynoszącą 50 koron, można zwrócić w automacie lub kasie. Sezon poboczny z tańszymi przejazdami trwa do 7 grudnia 2018 a potem znów od 25.3.2019 r. Sezon standardowy trwa od 8.12.2018 do 24.12.2018, od 5.1.2019 do 18.1.2019 i od 4.3.2019 do 24.3.2019. Sezon szczytowy trwa od 25.12.2018 do 4.1.2019 i od 19.1.2019 do 3.3.2019.

Skibus – W SkiResort ČERNÁ HORA – PEC kursuje kilka linii skibusowych. SkiTour Express na trasie Pec-Wielka Upa-Janské Lázně-Černý Důl



Instruktorzy SkiResortu Live, szkoła narciarska jest członkiem Asocjacji zawodowych nauczycieli jazdy na nartach.

i z powrotem, który trasę pokona o 13 minut szybciej niż normalny przystankowy Skibus linii czerwonej. Ten, który jedzie tam piętnaście razy i z powrotem 18 razy dziennie od 22.12. do 24.3. Zatrzymuje się na wszystkich przystankach autobusowych. Przejazd całej trasy trwa maksymalnie 45 minut. Skibus Niebieskiej linii osiowej kursuje od 22.12. do 17.3. z Janskich Łaźni do miejscowości Černý Důl. W ciągu dnia można skorzystać z „szybkiego“ skibusu między przystankami Hofmanky Express i Čarnym Dolem, którym przejazd trwa tylko 10 min. Skibus Żółtej linii osiowej łączy od 22.12. do 17.3. szesnaście razy dziennie kompleks Černá hora z dworcem autobusowym i kolejowym w Svobodzie nad Upą. W Pecy pod Śnieżką kursują kolejne 3 linie CITY BUS. Pierwsza na trasie hotel Horizont – Malá Pláň – Javor do 24.3. Druga na trasie dolnej stacji kolejki linowej Śnieżka – dworzec autobusowy – Javor, a trzecia Velká Pláň – Malá Pláň – Javor do 17.3.2019.

Sprawdziło się bardzo **połączenie** Janskich Łaźni z Pecem pod Śnieżką zwanego SkiTour. Spod górnej stacji Černohorskiego Expressu co 15 minut wywiezie narciarzy specjalnie zmodyfikowany ratrak dostosowany do przewozu aż 20 osób o 300 metrów wyżej na najwyższy punkt trasy. Następnie zjeżdża się 3 km na przełęcz pod Kolínską budą, gdzie wsiada się do innego ratraka, jadącego w kierunku Pražskiej budy. Stąd na nartach zjeżdża się do Peca. Późniejszy powrót do Janskich Łaźni skibusem spod stacji Javor trwa ok. 35 minut. Usługa jest w cenie skipasu; w przypadku posiadania biletu punktowego odliczonych zostanie 10 pkt. U kierowcy ratraka mogą kupić jednorazowy bilet narciarze na biegówkach lub piesi turyści za 50 koron.

Narciarskie trasy biegowe – SkiResort utrzymuje dla narciarzy na biegówkach trasy o łącznej długości dziewięćdziesięciu kilometrów. W związku z kolejką linową Čarnohorski Express jest regularnie utrzymywana sańkowa trasa o długości trzy i pół kilometra z różnicą wysokości 560 m. Sańki sobie można wypożyczyć w budynku dolnej stacji kolejki linowej w Janskich Łaźniach. W areale w Svobodzie nad Upą na Dunkanie, na Černej Górze na Spornie 3, w Čarnym Dole a także w Pecy pod Śnieżką na Klondiku 1 na trasie slalomowej z mierzaniem czasu szkoły lub firmy mogą zorganizować sobie zawody. Na codziennie aktualizowanych stronach internetowych SkiResortu są też informacje o stanie tras biegówkowych. Sytuację na nartostradach można sprawdzić samemu dzięki kamerom internetowym. Przewozy narciarzy na biegówkach i gości z sankami są możliwe w Janskich Łaźniach wyłącznie w kabinowej kolejce linowej.

SkiResort ČERNÁ HORA – PEC prowadzi spółka MEGA PLUS, Janské Lázně nr 265, Kod Poczty. 542 25, informacja telefoniczna 00420 840 888 229, e-mail: skiresort@skiresort.cz. www.skiresort.cz

VESELY VÝLET

VÝCHODNÍ KRKONOŠE OST RIESENGBIRGE

2019

MÁMA ²³ doporučená služba – strana
Empfehlenswerte Dienstleistung/Seite

veřejná silnice
Öffentliche Straße

místní a lesní silnice
Orts- und Waldstraßen

lesní cesty a chodníky
Waldwege und -steige

lanová dráha
Seilbahn

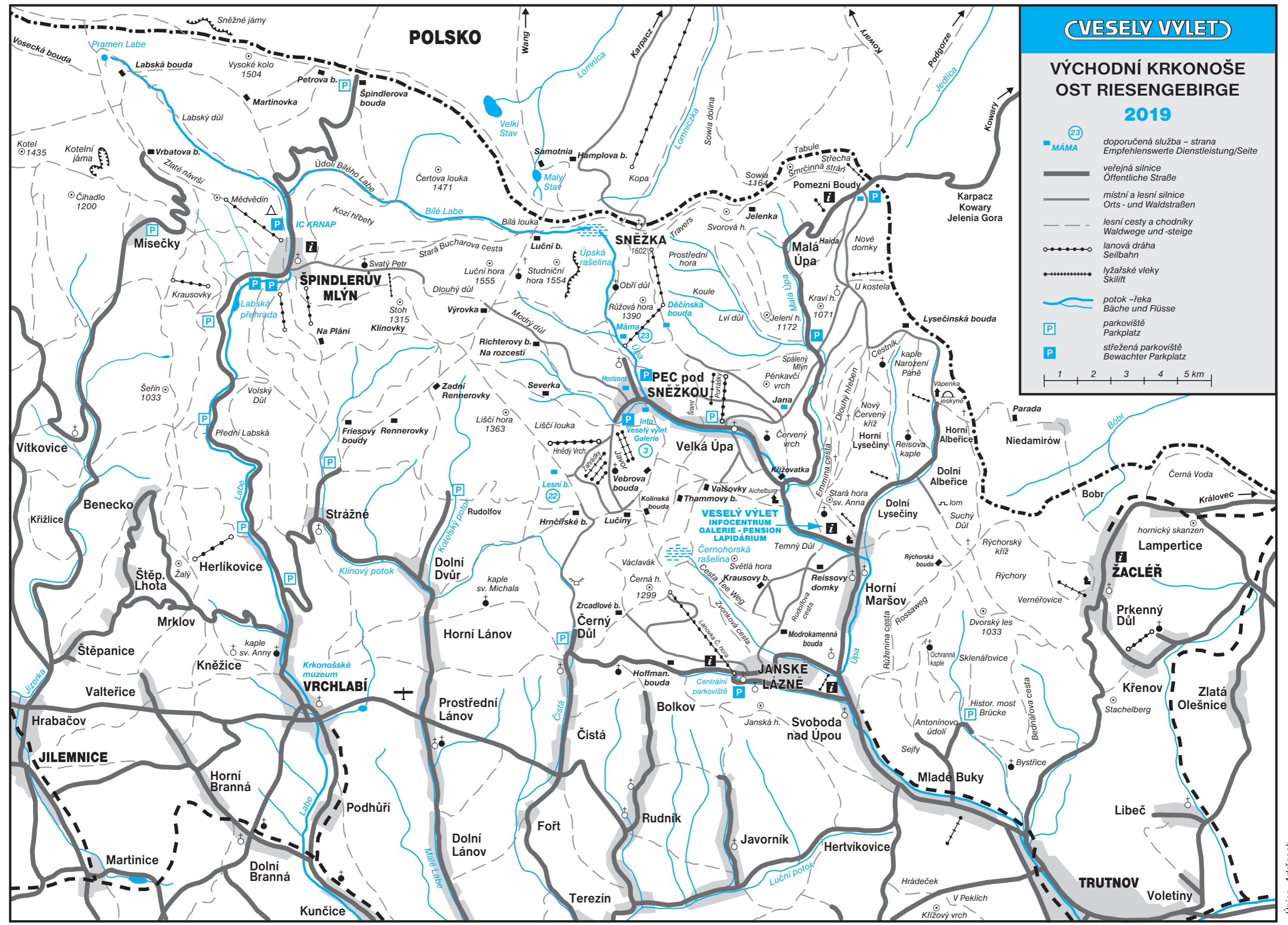
lyžařské vleky
Skilift

potok – řeka
Bäche und Flüsse

P parkoviště
Parkplatz

P střežená parkoviště
Bewachter Parkplatz

1 2 3 4 5 km





**Czerwcowy Jarmark Małoupski
w centrum historycznym przy kościele.**

W Karkonoszach chyba nie ma bardziej zagrożonego społeczeństwa niż to w Małej Upie. Zwłaszcza kiedy uświadomimy sobie, że w dwóch kiedyś samodzielnych gminach z tysiącem mieszkańców obecnie mieszka na stałe przez cały rok mniej niż 180 ludzi. Z drugiej strony w pełni sezonu zimowego miejscowości rozrośnie się o dodatkowe trzy tysiące gości. Dla miejscowości jest charakterystyczna rozproszona zabudowa w rozległym katastrze od doliny Latowo údolí przez Pomezni Boudy (Przełęcz Okraj) aż na szczyt Śnieżki. Zagęściła się tylko w historycznym centrum przy kościele oraz w obecnym centrum na Pomezni Boudach. Jednym z czynników integrujących tutejsze społeczeństwo jest organizowanie różnych akcji. Do większości z nich włączają się i goście. W Małej Upie wsadzono na odnowienie tradycji. Najwięcej ludzi przyciąga Jarmark Małoupski w ostatni weekend czerwca. Ilość gości i poziom programu wyraźnie wzrosły po przeniesieniu przed kilkoma laty z Przełęczy Okraj leżącej na wysokości 1050 m, gdzie stałe wieje, do centrum historycznego przy kościele świętego Piotra i Pawła. Ciesząc się dużym zainteresowaniem akcją publiczną są wyścigi historycznych sani rogatyk w areale narciarskim U Kostela. Sanie karkonoskie różnej wielkości mieli w każdej chałupie a ich wyrobą trudniło się kilku stolarzy. W zimie były głównym środkiem lokomocji. Jazdy komercyjne organizowane dla zabawienia gości wymyślono właśnie w Małej Upie jeszcze przed 1815 r. Przed dziewiętnastoma laty gajowy Josef Tyliš odnowił tradycję sanny wykorzystując zachowane sanie oryginalne. Dzięki santom doszło do zbliżenia ludzi z Małej Upy i Kowar po polskiej stronie gór (też VV 29/2008). Akcja się przyjęła i małoupskie sanie rogatyk znowu pojawiły w sobotę 26 stycznia o godzinie dziesiątej. Gmina zakupiła dziesięć oryginalnych replik sani historycznych wyrobionych dokładnie według stoletniego oryginału wyrobionego przez Josefa Tyliša. Spotkanie Karkonoskich retro-narciarzy przygotowywane jest w areale narciarskim Pomezny na 9 marca. Spotkają się miłośnicy retro – narciarstwa z całych Karkonosz w kostiumach historycznych i na archaicznym sprzęcie to znaczy na drewnianych nartach z pomponem drewnianym na czubku. Widowskowe wyścigi na nartach i saniach historycznych rozpoczyna się o godzinie dziewiątej. Główną dyscypliną jest skok pełen wdzięku a nagrodę zdobędzie również najładniejsza narciarka lub narciarz. Chyba nie trzeba przypominać, że takie atrakcje w Małej Upie mogą być realizowane dzięki dobrej woli i staraniom kilku ochotników ze starostą Karlem Englišem na czołe. Po zniesieniu kontroli granicznych w grudniu 2007 r. gmina odziedziczyła budynek czeskiego urzędu celnego. Na piętrze mieści się obecnie urząd gminny, natomiast główne pomieszczenie na parterze dawniej używane do odpraw paszportowych i celnych przez parę lat było wykorzystywane przez urząd gminny jako miejsce posiedzeń. W zimie 2015 r. starosta zorganizował dyskusję na temat wykorzystania pomieszczenia dla publiczności. Z inicjatywy fotografa Bohdana Holomiček powstała najwyższej położona w Czechach Galeria „Celnice” (Urząd Celny). Przy okazji wernisażu kolejnych wystaw odbyło się tu kilka ciekawych spotkań. Ostatnio 7 grudnia 2018 r. prezentował fotografie karkonoskie Valerián Spusta młodszy zwany Valin. Ekspozycja będzie dostępna przez cały sezon zimowy. Wernisaż wystawy był wstępem do innej akcji prezentującej najlepsze pozycje Międzynarodowego festiwalu outdoorowych filmów. Powstanie galerii Celnice umożliwiło organizo-



**Fotografowie Karkonoszy: Jiří Havel, Karel Hník, Janusz Moniatowicz
i za aparatem fotograficznym Bohdan Holomiček w Galerii Celnice.**

wanie dwudniowego Fotofestu Mała Upa. Zawsze na końcu czerwca ma miejsce prezentacja nowej wystawy związanej z workshopem czołowego fotografa. Ostatnio tu był pedagog i prezes rady Asocjacji profesjonalnych fotografów Jan Pohribný. Przedstawiciel czeskiego fotograficznego land-artu od urodzenia jeździ do chałupy rodzinnej w dolinie Latowo údolí w Dolnej Małej Upie.

Małoupski oddział ochotniczej straży pożarnej nie jest liczny, ale ma długoletnie tradycje. W zeszłym roku odszedł z miejscowości dowódca oddziału i powstał problem znalezienia następcy. Jako największą stratę odczuwają mieszkańcy zanki szkoły dla najmłodszych dzieci przed dziesięcioma laty będącej podstawową instytucją tutejszych mieszkańców. W jednoklasowej szkole uczyło się niewiele dzieci, ale spolykali się tutaj codziennie rodzice, dzieci były wciągane do bieżącego życia gminy, ale przede wszystkim nie musieli dojeżdżać do Peca lub Marszowa. Koło się zamknęło, bowiem kiedy nie ma dzieci to nie ma szkoły a kiedy nie ma szkoły nie chodzą rodziny z dziećmi. To jest problem do rozwiązania stojący przed aktualnym zarządem gminy. Dla wzmocnienia poczucia wspólnoty społeczeństwa gminy powstają nowe i nowe przedsięwzięcia, by ci nieliczni góralę mogli się realizować a nowo przychodzący tu chcieli zostać. Ratusz wspiera warsztaty rzemieślnicze dla dzieci, zapalanie choinki, festiwal kulinarny Małoupska Warząchew, ostatnie smarowanie na zakończenie sezonu narciarskiego czy konkurs Kregle Mikolaja. Miejscowi spotykają się także przy okazji czynu społecznego – sprzątnięcia gminy na końcu zimy. Hala sportowa na Pomezni Boudach i galeria Celnice umożliwiają w Małej Upie uprawianie sportów dawniej nieznanymi takimi jak joga, sobotnia piłka nożna, zimowe gry hokejowe. Dumę ze swej miejscowości górskiej podbudowują i drobiazgi. Miejscowi obywatelę ubrali się w dresy kolarskie i hokejce ze znakiem swojej miejscowości Mała Upa. Dwudziestu przedsiębiorców oferujących usługi wybrało sobie za „mundur” wyraźnie oznaczone kurtki małoupskich gospodarzy bud. Ze wsparciem Fundacji Via na Pomezni Boudach tworzą zakątek do przyjemnego spędzania czasu nad wodą, którą odważnie nazywają na wzór tatrzańskich jezior połodowcowych „Oczko”. Zarząd miejscowości górskiej Mała Upa jest świadoma tego, że może utrzymać stałe zamieszkanie w Małej Upie całym szeregiem kroków, a wspieranie solidarności miejscowego społeczeństwa do takich przedsięwzięć z całą pewnością należy. W przedostatnich wyborach komunalnych jeden związek ubiegający się o głosy nazwał siebie „Małoupscy patrioci”. Byli to leśnicy, gospodarze bud, ratownicy Pogotowia Górskiego. Z tym tylko, że lokalnymi patriotami są zupełnie wszyscy, którzy trafią w Małej Upie mieszkać. Starosta Karel Engliš dodaje: „W umiejętności współżycia mamy jeszcze co wylepszać, ale stale robimy postępy, co mnie cieszy.” A cieszą się też goście, bowiem odczuwają to w postaci ciekawych akcji, dobrych usług i nie zniszczonej miejscowości górskiej. Dlatego w interesie nas wszystkich leży to, by mieszkańcom Małej Upy wiodło się dobrze.

Centrum Informacji Horní Malá Úpa, Pomezni Boudy, Kod Pocz. 542 27, tel.: 00420 499 891 112, e-mail: info@malaupa.cz. Czynne codziennie od 9:00 do 17:00, poza sezonem od 10:00 do 16:00. Dobra znajomość języka niemieckiego i polskiego.

www.malaupa.cz



**Václav Petira przy pomniku poległych Schvantnera w Czarnej Wodzie,
do odnowy którego się przyczynił.**

DZIEDZICTWO WIELKIEGO KOLEKCJONERA

Otwarcie nowej stałej ekspozycji w Muzeum Miasta Žaclerz nazwanej Kolekcja porcelany Václava Petiry spełniło marzenie głuгоletniego kolekcjonera produkcji figuralnej žaclerskich zakładów porcelany. Václav Petira (1941–2018) długo zastanawiał się jak swe bogate unikatowe zbiory liczące łącznie 1600 pozycji udostępnić szerokiej publiczności. Kompletnie informację i fotografie nowych pozycji regularnie publikował na swych stronach internetowych a nawet planował wybudowanie własnego prywatnego muzeum. Temat szczególnie aktualny w chwili, kiedy dla rozrastających się zbiorów stary drewniany domek okazał się za mały a przed jego zburzeniem trzeba było przenieść wszystkie eksponaty do pomieszczeń zastępczych w budynku byłych zakładów Kara niedostępnych dla publiczności. W końcu wygrał w swej istocie logiczny pomysł umieszczenia kolekcji na zasadzie trwałego wypożyczenia w miejscu pochodzenia eksponatów z tym, że muzeum žaclerskie wydzieli dla niej jedno z wystawowych pomieszczeń przy planowanej rekonstrukcji muzeum. Wszystko zostało ustalone, kiedy w trakcie przebiegających prac pełen planów mecenáš nagle zmarł. Tylko dzięki przychylnemu stosunkowi rodziny zmarłego można było pierwotne Zadary zrealizować. Oryginalna ekspozycja zaprojektowana przez architekta Benedikta Markela oszałamia od pierwszego spojrzenia ogromną ilością rozmaitych małych figurek religijnych i świeckich w seriach po kilka sztuk różnej wielkości, wykonanych parami i w wykonaniu lustrzanym, bogate zbiory naczyń do kropienia i przykładami sztuki użytkowej. Specjalny dział tworzą artefakty artystyczne wykonane według modeli znanego artysty Emila Schwantnera. Václav był moim rówieśnikiem i przyjacielem, mieliśmy to sa mo poczucie humoru i dużo wspólnych zainteresowań, które nas zbliżyły tak, że każdy nowy eksponat do kolekcji wspólnie przeżywaliśmy. Doświadczony praktyk w sposób naturalny wypłynął na fali przedsiębiorczości nawiązującej do tradycji produkcji automatów do ustawiania kregli. Jego rodzinna firma Bowling-Centrum zdobyła jako pierwsza we współczesnej historii miasta w kategorii Produkt regionalny nagrodę prestiżową Smok Trutnovski. Ma charakter wręcz symboliczny bowiem jest to rzeźba figury z herbu miejskiego ze szlachetnej porcelany francuskiej wykonana przez artystę Milana Kouta i wyprodukowana w Žaclerzu. Osobistym nagrodom skromny filantrop Petira starał się unikać a swojego patriotyzmu nie demonstrował publicznie. Nierządco dopiero dodatkowo przy odsłonięciu jakiegoś dzieła rzeźbiarskiego, przy kupnie obrazu artysty regionalnego dla muzeum lub galerii lub wydaniu katalogu do wystawy wyszło na jaw, że ważnym sponsorem jest właśnie on. W ten sposób jest jego wielką zasługą nie tylko promocja cenionego artysty Emila Schwantnera i jego dzieła, lecz także propagowanie zapomnianego ahasvera bernartickiego malarza Joannesa Koehlera lub pejzaży Charlesa Mayera z Trutnova. Mnie osobiście sprawiło radość, że jako nowa inspiracja do intensywnego zbierania posłużył według jego własnych słów artykół Bracia Pohlowie, chłopcy z porcelany w czasopiśmie Krkonoše-Jizerské hory w lutym 2003 r. Był tak



**Miejsca pielgrzymek miały figurki z własnym motywem z žaclerskich
zakładów ceramicznych tak samo jak Siklós-Mariagud na Węgrzech.**

samo jak ja typowym produktem szkolnictwa socjalistycznego na bakier z językami. Pomimo tego dzięki internetowi potrafił sobie poradzić z pułapkami języków światowych przy targowaniu się z kolekcjonerami i antykwariuszami w Europie i za oceanem. Z osobistym urokiem i łagodnym image „zdziwionego wujka” stanowczo dawał pierwszeństwo kontaktom osobistym. Znał wszystkich antykwariuszy na trasach swych podróży służbowych i z premedytacją buldoga wynajdywał stale nowych i nowych właścicieli figurek porcelanowych z Žaclerza. Do niektórych bardziej przemawiał jego zapał i wysłuchana historia tych figurek niż oferowane pieniądze. Odkrył w ten sposób kilka oryginalnych drewnianych modeli Schwantnera figurek produkowanych następnie z porcelany lub cenną jego pracą szkolną z wypalanej gliny. Bezinteresownie publikowane informacje służyły w niepożądanym sposobie nie tylko kolekcjonerskiej konkurencji, ale i podważał wielokrotnie cenę często najbardziej trwałych wyrobów fabryki, o których jeszcze niedawno nawet w kręgach fachowców mało wiedziano. By być tzw. online uważnie śledził co się dzieje z przedmiotami go interesującymi na aukcjach internetowych. Do najbardziej znanego czeskiego aukcyjnego portalu – za moją radą z czego jestem dumny – zgłosił się wprawdzie dopiero pod koniec maja 2006 r. ale pomimo tego do swej śmierci wyciotywał niewiarygodnie wysoką liczbę 563 nowych pozycji do swych zbiorów. Przez wiele lat pieczołowicie odnotowywał je w swym rękopiśmiennym katalogu według numerów produkcyjnych form modelarskich. Podobnie skrupulatnie notował wszystkie pomniki poległych w pierwszej wojnie światowej wyrzeźbione przez znakomitego rzeźbiarza regionalnego Emila Schwantnera. Wszystkie do tej pory stojące a także miejsca po tych, które zanikły wspólnie kilkakrotnie odwiedziliśmy starając się odnaleźć jakiś nowy szczegół. Niekiedy nam się to i udało. Wielokrotnie jadąc w okolicach Žaclerza Václav rzucał się na każdą białą skorupę w rowie przydrożnym. Często także przeczesywałmy teren w okolicy zanikłej fabryki porcelany braci Pohlów w Kowarach. Tę dziecinną radość z nieuszkodzonego uchwytu, pomponu do sznura od zasłony lub korka ceramicznego do butelki od piwa rozumieją tylko zwariowani chłopcy. I kolekcjonerzy. Inni gromadzą swoje zbiory w kasach pancernych jako dobrą inwestycję. Na szczęście żyją wśród nas także skromni nie rzucający się w oczy ludzie z sercem na dłoni jakim był Václav Petira. Filantrop, mecenasz sztuki i wielki patriota. W dodatku altruista, który wszystkie dobre uczynki robił dla własnej pociechy nie myśląc o żadnym pomniku. Ale ten już sobie wybudował kolekcję swego życia. Zrozumie to każdy, kto obejrzy jej fragment prezentowany w muzeum.

Miejskie muzeum Žaclerz i Turystyczne Centrum Informacyjne, Rýchor-ské nám. 10, 542 01 Žaclerz, tel. 00420 499 739 225, e-mail: mailto:muzem@zacler.cz. Czynne codziennie oprócz poniedziałku od 9:00 do 16:00 godz.

www.muzeum-zacler.cz, www.zacler.cz



Tokujące cietrzewie sfotografował Josef Kalenský až na północy Białorusi.

CIETRZEW, PTAK KARKONOSKI 2019 ROKU

Są przepiękne. Kogutek cietrzewia zwyczajnego ma metalicznie czarny kolor z białą jak śnieg „spódniczką” pod podkręconymi piórami ogonowymi, które noszą nazwę liry. Natura obdarzyła je ozdoba nad oczyma: w okresie tokowym wyraźnymi ciemnoczerwonymi małymi sierpkami zwanymi brwiami. Na łatkach mają dwa jasne prążki. Podczas tokowania koguciki kręcą się dokoła i podskakują. Są to takie europejskie cudowronki. Zobaczyć cietrzewia w naturalnym środowisku w pełnym słońcu w całej jego okazałości w naszych górach jest prawie niemożliwe. Nie rzucające się w oczy samiczki mają brązowy kolor. Jedne i drugie rzadko ujrzymy przelatujące wysoko nad naszymi głowami. Rozpoznamy je po ich charakterystycznej sylwetce. Pomimo tego, że już dawno nie są ptakami łownymi są najbardziej zagrożonym gatunkiem ptaków w Republice Czeskiej. Rzadkich sokołów wędrownych jest ilościowo jeszcze mniej, ale ich nie ubywa więc mają lepsze perspektywy. Żyją dłużej a ich gniazdowiska są objęte ochroną. Nie zagraża im w takim stopniu zmiana biotopu, zlepszyła się kontrola nad przemysłem piskląt z przyrody dla sokolników. Spis cietrzewi zwyczajnego w całej Republice Czeskiej przed czterdziestoma laty wykazał 4500 sztuk, ale w 2017 r. już tylko 700 sztuk. Najprawdopodobniej przeżyją tylko populacje górskie. Prawie zupełnie zniknął ze wszystkich niżej położonych miejsc w naszej Republice a także z Jesioników. Kilka par przeżywa jeszcze na terenach wojskowych, ale w zasadzie zostały już tylko trzy miejsca występowania. Z tym tylko, że na Szumawie ich stan zmniejszył się o dziewięćdziesiąt pięć procent i ich populacja się tam nie utrzyma. Obecnie zdolna do utrzymania się populacja w Rudawach będzie miała problemy kiedy las pochłonie goliżny poemisjny. W Karkonoszach i Górach Izerskich ma cietrzew największe szanse na długoterminowe przeżycie. Jest to szansa, ale nie pewność. Również stąd przy obecnym tempie ubywania może zniknąć ostatni cietrzew w 2040 r. Liczebność populacji sprawdza się ogólnym spisywaniem tokujących kogucików raz na trzy lata. Po raz ostatni w 2017 r. prawie czterdziestu strażników karkonoskich i leśniczych przez trzy dni po sobie wstawalo przed trzecią godziną rano, by w porę dotrzeć do znanych miejsc tokowania. Ich obserwacje zostały następnie zgromadzone na stole fachowca Dyrekcji Karkonoskiego Parku Narodowego (KRNP) Jiřígo Flouska. Na mapach zaznaczał poszczególne koguciki a na tokowiskach blisko położonych starał się wykluczyć dublowane zapisy tego samego kogucika. Samiczki najczęściej nie są widoczne dlatego łączną ilość ptaków otrzymuje się prostym mnożeniem liczby kogucików przez dwa. Na czeskiej stronie parku narodowego zostało już tylko 74 kogucików a na stronie polskiej nawet mniej niż 35. Dlatego uważamy, że populacja karkonoska liczy około 220 sztuk. W sąsiednich Górach Izerskich na obu stronach dolicyli się sześćdziesięciu samiczek. Ogólna liczebność ich populacji na izolowanym obszarze

polkich i czeskich Karkonoszy i Gór Izerskich jest typowana na 150–170 kogucików. U nas o czterdzieści pięć procent mniej niż w 2001 r. Wyniki są na tyle alarmujące, że ludzie zajmujący się ochroną przyrody postanowili nie czekać z założonymi rękoma. Posiadając obecny stan wiedzy możemy wymienić pięć głównych czynników zagrażających cietrzewiom w Karkonoszach. Ten podstawowy to płoszenie ptaków na tokowiskach, podczas gniazdowania i w okresie zimowym. Cietrzewie są bardzo bystrzymi ptakami i mają doskonały wzrok. Jeszcze kiedy były w latach siedemdziesiątych hojnie występującymi ptakami (też VV 45/2016), próbowaliśmy się ku nim podczas tokowania zbliżyć, by je sfotografować. Za każdym razem wcześniej lub później nas zauważyły i uciekły. Ich ostrożność je także gubi. Przy najmniejszym podejrzeniu podrywają się do lotu. Wzrost ruchu pojazdów, turystów, narciarzy je nieustannie płoszy wobec czego permamentnie uciekają i są w stresie. Nie mogą się nakarmić ani rozmnażać. Najbardziej krytycznym okresem jest przeczekiwanie zimy. Cietrzewie grzebią sobie nory w śniegu i pozwalają się zasypać śniegiem. Każdy wymuszony podryw do lotu odbiera im energię i daje szansę drapieżnikom je złowić. Po obu stronach drogi gęsto używanej przez narciarzy zwanej Plynovod (Gazociąg) między Zahradkami a Cietrzewimi budami znajdują się zimowiska cietrzewi. Potrafiły przystosować się do ruchu narciarzy na ich trasie, ale nie znoszą narciarzy poruszających się w wolnym terenie. Strażnicy parku narodowego będą częściej kontrolowali ich zimowiska głównie nad górną granicą lasu. Na nielegalnych trasach skialpinistów i snowboardzistów umieszczają tablice ostrzegawcze, że mogą swym poczynaniem zabić piękny i rzadki gatunek ptaków. Poważnym problemem jest ruch hałaśliwych skutrów śniegowych głównie we wczesnych godzinach rannych. Krytycznymi miejscami są na przykład okolice Výrovki, Klinových, Přednich i Zadnich Rennerových Bud.

Kogucik cietrzewia jest największym patriotą karkonoskim. Przez całe swoje przeciętne siedmioletnie życie trzyma się najczęściej w okręgu około jednego kilometra od swego tokowiska. Również dlatego jest tak bardzo zagrożony. W odróżnieniu od głuszca potrzebuje otwarte przestrzenie. Głuszc zniknął z Karkonoszy w odpowiedzi na goliżny powstałe na skutek zniszczenia lasów przez emisje. Dla cietrzewi jest zagrożeniem zarastanie enklaw łąkowych i goliżny leśnych. Znika odpowiadające mu środowisko. To jest problem Rudaw i Gór Izerskich. Tylko w Karkonoszach nad górną granit lasu zostanie ostatni niezmienny biotop. Dlatego tutejsza populacja ma największe szanse na przeżycie. Zeszłego lata ochraniarze w znanych zakątkach leśnych gdzie przebywają cietrzewie wytworzyli jedenaście center cietrzewi. Na powierzchni dwóch do siedmiu hektarów wycięli świerki i przygotowali idealne tokowiska. Koguciki lubią samotnie stojące drzewa, wysokie pnie lub wykroty, z których obserwują otoczenie. Natomiast kurki przeciwnie kryją się w trawie i borówkach. Takich



Tablicami ostrzegawczymi z sylwetką cietrzewia rozmieszczonymi w terenie Dyrekcja KRNP apeluje do gości, by pomogli w ratowaniu rzadkiego gatunku.



warunków w wysokim lesie nie znajdują. Przygotowane odlesione połacie znajdują się najczęściej wystarczająco daleko od uczęszczanych szlaków turystycznych i narciarskich. Na wiosnę przekonamy się czy ptaki uznały je za odpowiadające im.

Trzecim problemem są wysokie stany drapieżników. Dorosłego ptaka może złowić lis, jastrząb lub rzadka sowa. Gniazda z kolei niszczą znowu lisy, ale i dziki oraz prawdopodobnie kruki. W zdrowej populacji jest to wybór naturalny, ale w populacji osłabionej odczuwalna jest strata każdego gniazda i każdy złowiony osobnik. Przed piętnastoma laty dziki w Karkonoszach należały do wielkiej rzadkości. Dzisiaj coraz powszechniej zjawiają się i na górnej granicy lasu. Na to ochraniarze nic nie pomogą. Dogadali się jedynie z leśniczymi, by nie ustawiali karmników dla zwierząt zbyt blisko miejsc tokowania. Dzięki przy dojściu do takiego miejsca w promieniu pół kilometra znajdują i zjedzą wszelkie gniazda ptaków znajdujące się na ziemi. Nie zostawią ani jednego. W dodatku jeszcze przez następnych dziesięć lat tam wracają, by się przekonać czy tam przypadkiem znowu coś na ząb nie zostało przygotowane. Liczne miejsca tokowania położone niżej lub już zalesione przestały istnieć. W części wchodniej nie ma już ich na przykład w Alberzycach, najprawdopodobniej też i na Rýchorach, na pewno na łąkach nad Marszowem Dolnym i Górnym, na grzbiecie Dlouhý hřeben, na Wielkich Tippeltových budach i jeszcze w innych miejscach. Powstały w ten sposób trzy odizolowane od siebie obszary występowania cietrzewia. Jedna trzecia tutejszej populacji żyje w Karkonoszach zachodnich od Martwego wierchu w Harrachowie do Medvědína z centrum na Łabskiej łące. Ponad połowę wszystkich cietrzewi karkonoskich obserwują ochraniarze w sąsiedztwie linii biegnącej od Světlé góry przez Černá, Liščí, Lučnou i Stoh do Pláni. Trzecim i nieszczęśliwym tokowiskiem są odlesnione miejsca w Małej Upie konkretnie na grzbiecie Pomezni i Lysečský hřeben oraz w okolicy Lviego dołu. Dawniej liczna populacja na Kowarskim Grzbiecie zniknęła prawdopodobnie z powodu nowej trasy zjazdowej Pomezky. Być może to, że cietrzewie z tych izolowanych tokowisk się nie mogą spotkać jest kolejną przyczyną redukcji liczebności populacji. Maleje ich genetyczna różnorodność. Potwierdziły to badania przeprowadzone przed dziesięcioma laty przez Janę Svobodovou z praskiej akademii rolniczej – konkretnie analiza próbek DNA ze znalezionej pierza i łajna. Obecnie Dyrekcja KRNP przygotowuje powtórzenie badań genetycznych – wkrótce więc dowiemy się więcej o sytuacji populacji cietrzewi w Karkonoszach.

Czwarty problem możemy pomóc rozwiązać. Cietrzew nie jest w żadnym wypadku akrobatą lotniczym i wypłoszony w locie zderza się z nieoczekiwanymi przeszkodami takimi jak liny wyciągów narciarskich i kolejek linowych czy sieci ochronne wzdłuż tras zjazdowych. Poza sezonem narciarskim w 2009 r. gajowy Martin Prokop znalazł zabitego kogutka pod liną wyciągu narciarskiego U kości-

ola w Małej Upie. W kwietniu 2012 r. sfotografował Luděk Petrlík przyczepione pierze kurki cietrzewia po jej zderzeniu z siecią ochronną w górnej części trasy zjazdowej Pomezky na Kowarskim Grzbiecie. Właśnie tutaj jeszcze w latach siedemdziesiątych wielokrotnie przeżywalimy niepowtarzalne chwile zachwyty przy obserwacji tańców tokowych cietrzewi. Dlatego Dyrekcja KRNP popiera na obszarach występowania cietrzewi rozmieszczanie znaków odblaskowych na linach wyciągów i kolejek linowych, aby odblaski ostrzegły lecące ptaki.

Do piątej grupy czynników ograniczających występowanie cietrzewia zaliczamy na razie nie zbadane zjawiska. Nie wiemy jaką rolę odgrywa zmiana klimatu. Nie wiemy czy mają wystarczającą ilość pożywienia. W 2017 r. opublikowana w Niemczech praca ujawniła, że w ciągu dwudziestu siedmiu lat w sześćdziesięciu obserwowanych obszarach objętych ochroną ubyłoby trzy czwarte objętości masy owadów. Dla ogromnej ilości ptaków oznacza to drastyczne ograniczenie jadłospisu. Jest to kolejny z licznych dowodów, że nasza działalność zagraża przyrodzie jako całości. Teraz naprawdę nie wiemy, czy nasz cietrzew nie jest przypadkiem głodny. Żywi się w zależności od sezonu pączkami drzew liściastych i igłami świerków, jagodami, żurawinami, nasionami brzozy, ale dla piskląt podstawowym pożywieniem są owady.

Jest sprawą oczywistą, że każdy z nas może się przyczynić do uratowania cietrzewi. Teraz w zimie wystarczy przestrzegać przepisów i zrezygnować na przykład z snowboardingu w Kotelnich jamach, z biegania na biegówkach poza wytyczonymi trasami na Łabskiej łące, ograniczyć skialpinizm na zboczach Studniczej góry poza tykami wyznaczonymi trasami oraz ze snowkiingu na Białej łące.

Tekst powstał przy współpracy z Jiřím Flouskiem.

www.krnapp.cz



KRKONOŠE

Miesięcznik o przyrodzie i ludziach z Karkonoszy, Gór Izerskich i przedgórze, wydaje Dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego, tel.: 00420 499 456 333. Zamówić można na adresie redakcji: Časopis Krkonoše, Dobrovského 3, 543 11 Vrchlabí, e-mail: krkonose@krnap.cz.



Pavel i Markéta Kreiplowí z Lešnéj budy.

ZYCIE 1100 M N.P.M. ALBO RECEPT NA TO, JAK STAĆ SIĘ WŁAŚCICIELKĄ BUDY

Zawsze kochałam góry i wszelkie uciechy jakich turystom oferują więc dlaczego by nasza rodzina nie mogła sobie spełnić sen „mieć chałupkę w górach”. Po rewolucji po zanikających przedsiębiorstwach państwowych zostało kilka chałup do wyboru. Większość charakteryzowała się znacznym stopniem zużycia. Był kwiecień 1996 r. Po raz pierwszy z rodziną – jako szczęśliwi właściciele – odwiedziliśmy naszą chałupę górską, czyli budę „Lesní bouda”. Przy spisywaniu niezbędnych napraw, potrzebnego materiału i prac szybko wytrzeźwiliśmy z idyllicznego snu górskiego. Już 30 czerwca zamknęłam w Pradze karierę zadowolonej nauczycielki i z obawami, czy poradzę sobie z życiem w tych warunkach górskich objęłam na Lešnej funkcję „szefowej” mającej rozpocząć etap napraw i remontów nie przerywając normalnego jej funkcjonowania jako górskiej budy. Zmieniło się wszystko od podstaw. Z ogromną pomocą rodziny, która jeszcze została w Pradze, z zaciętymi zębami borykałam się z wszelkimi niepowodzeniami i żywiołami górskimi. Po ulewnych deszczach i wichurach lipcowych nasz dach pęczniał wydając straszliwe dźwięki. Wokół padały drzewa, które nas całkowicie odcięły od cywilizacji. Po kilkudniowym odcięciu od elektryczności i po gaszeniu sąsiedniej Lyžařskéj budy i po przyjeździe pierwszych gości oczekujących usług na wysokim poziomie zaczęłam wątpić czy sobie poradzę. W uszach mi brzmiały słowa jednego sąsiada „co ta z Pragi chce nam tutaj na wysokości 1100 m n.p.m. pokazywać...”. Miał chyba rację. Po pierwszym odbijaniu beczi szłam prosto pod prysznic. Przy rewizji kotła dowiedziałam się, że muszę mieć „egzamin na obsługę kotłów” a także egzamin z obsługiwaną wysokociśnieniowej redukcyjnej stacji gazowej. Ze względu na zbliżającą się zimę nie mogę zapomnieć na ratrak i jego przygotowanie na zimę, zaliczyć egzamin na prawo jazdy na motocyklu do jazdy na kutrze śniegowym, mieć w porządku wszystkie przeglądy – a jest ich niemało: od kominów po ostatni czajnik elektryczny. Zgroza! A gdzie jest czas na zajmowanie się gośćmi? Przynajmniej się, że praca nie kończy się na kolacji. I potem trzeba się zajmować gośćmi, którzy nie zawsze jeżdżą tylko do swojej ulubionej chałupki, ale czasem i za gospodynią. Po pierwszych dwóch miesiącach podziwiając zachwycający widok roztaczający się pod nami starałam się znaleźć odpowiedź na pytanie czy to wytrzymam, czy też mam wrócić do spokojnej pracy nauczycielki? Ale ten wiecznie się powtarzający a za każdym razem inny widok zawsze człowieka zachwyci, a te kwitnące i pachnące łąki, na których się pasą nasze dwie pierwsze

krowy i koza, ta wysniona chałupka, stale czekająca na porządną rekonstrukcję, te moje kila szybko zrzucane... Zdecydowałam się. Nie poddam się. Zbliży się pierwsza zima. Ta rzecz z gąsienicami, co stoi przed domem jest ratrakiem, którym muszę się nauczyć jeździć. Najpierw ją jednak uruchomić. Wieczorem 3 grudnia o jedenastej, kiedy na Lešną budę przyszła kolej, przyjechali mechanicy i od razu pogrozili: „Ale panienko, chyba jest pani tutaj niedługo. Właściciel chałupy śpi i odpoczywa w listopadzie, ale teraz jest już grudzień a to się jeszcze nie śpi ani o jedenastej.” Dużo miesięcy i lat upłynęło zanim przeżyłam swą zawodową metamorfozę. Aby się nauczyć w tych warunkach żyć i pracować trzeba było wszystko bardzo dobrze planować a zwłaszcza zaopatrzenie. Zapomnienie jednej ważnej rzeczy było równoznaczne z koniecznością wsiąść do ratraku i modlić się, by w piętnastostopniowym mrozie zapaliła, zjechać do Peca, odkopać metrową warstwę śniegu, odkopać zamrożone ARO. Ten historyczny pojazd przekonać, by zapalił, przejechać trzydzieści kilometrów tam i z powrotem i znowu wjechać ratrakiem na Lešną. Jeżeli wszystko dobrze szło, za dwie i pół lub za trzy godziny zapomniana rzecz była w kuchni. Poza precyzyjnym spisem zakupów bardzo szybko nauczyłam się respektu wobec żywiołów górskich. Jeżdżenie w gąsienicowym pojeździe na wiosennym ciekłym lodzie lub w świeżych zaspach w zamieci śnieżnej wymaga odwagi i niemałych umiejętności. Często ani to człowiekowi nie pomoże i trzeba porosić o pomoc sąsiada. By walczyć z żywiołami trzeba mieć dobrą kondycję fizyczną. Po zamieci trzeba pluwać w dłonie i odkopać łopatą śniegiem zavalony garaż i dojście do obory, by móc nakarmić bydło. Szybko zrozumiałam dlaczego starzy górale mieli obory wprost w chałupie. A jeszcze pozrywać sopele z dachu, by nie zaciekało. Minęły cztery lata zanim dostałam pierwsze zaproszenie na „zebranie właścicieli bud”. Przyjęłam to jako zaszczyt. Przyjęli mnie między siebie, po prostu wytrzymałam, a było za mną widoczne jakieś wyniki. Sąsiedzi mi bardzo pomagali, radzili, ale głównie wesołymi historjkami o tym, co sami w górach przeżyli. Oglądając się wstecz widzę, że powiedzieli mi wszystko, co na mnie jeszcze czeka. Teraz po dwudziestu trzech latach myślę, że już mnie w górach nic nie może zaskoczyć. Pomimo tego stale się uczę. Od 2008 r. mamy farmę ekologiczną i dwadzieścia pięć sztuk bydła. Oprócz gospodyni budy z nauczycielki stał się rolnik. Dzisiaj wiem jak pomóc przy skomplikowanym porodzie, czym karmić, jak zagonić zbłąkane stado a głównie jak prowadzić skomplikowaną administrację gospodarstwa ekologicznego. W międzyczasie syn Michał skończył uczelnię rolniczą więc tą agendą on się zajmuje. Oglądając się za siebie mam dobre samopoczucie z wyremontowanej chałupy, z maszego gospodarstwa z poziomu oferowanych usług i z personelu, który wielokrotnie się zmieniał, ale bez jego pomocy bym tylu rzeczy nie zrobiła. Ale głównie bez wsparcia mej rodziny i przyjaciół by Lešna buda nie była tym, czym jest dzisiaj. Jestem już w emerytalnym wieku i siłą rzeczy mi sił ubywa. Nie chcę już zajmować się problemami codziennego gospodarzenia ani strajkującej techniki. Tym bardziej mnie cieszy przejęcie berła przez syna. Jedno wiem na pewno: w dolinie już bym żyć nie potrafiła więc cieszy mnie, że w Lešnej budzie żyjemy jako cała rodzina. Cieszy mnie, że na naszych ukochanych budach górskich i zboczach zaczęło gospodarzyć nowe pokolenie. Trzymam za nich kciuki, by wytrzymali tak jak my starzy gospodarze. Nasze życie jest nieodłącznie związane z codziennym trudem, lecz także z pięknymi i niepowtarzalnymi przygodami z gór. Tak się rodzą patrioci Karkonoszy, Markéta Kreiplová.

Lesní bouda, chociaż w Pecu pod Sněžkou, ma adres pocztowy: Černý Důl čp. 187, Kod Poczt.: 543 44, tel., fax: 00420 499 896 343, komórka: 602 148 099, przyjazne ceny, znajomość języka niemieckiego. E-mail: info@lesnibouda.cz, www.lesnibouda.cz,

HOTELARZEM W PECU

Nie łatwo jest spłynąć ze specyficznym środowiskiem jakim jest Pec pod Śnieżką zwłaszcza kiedy przychodzący jest z Pragi. Vladimír Nikl razem z rodziną zdecydował się przed dwudziestoma laty otworzyć interes w górach. Z synami wypróbowali w roli gości dziesięć różnych pensjonatów w Wielkiej Upie i w Pecu. Najgorzej w tym teście wypadła Buda Mاما. Ale oczarowało ich położenie tego tradycyjnego domu górskiego w środku lasu nieopodal Obrzege Dołu z centrum miasta górskiego z kolejką linową na Śnieżkę w zasięgu wzroku. Zdecydowali się spustoszyć chałupę i z długami kupić. Vladimír w Pecu pod Śnieżką nikogo nie znał. Ale tuż za granicami miejscowości w Lešnej budzie gospodarowała koleżanka z gimnazjum Markéta Kreiplová. Najbliższymi mieszkającymi na stałe sąsiadami budy Bouda Mاما są pracownicy kolejki linowej. Vladimír poszedł się im przedstawić a już wkrótce kierownik Jiří Martinec i technik Jiří Brož zaprosili go na kawę. Podczas rozmów w trakcie kolejnych wizyt stwierdzili, że ten Pražák jest całkiem normalnym człowiekiem. Po pewnym czasie Jirka Brož zaprosił Vladimíra do grona patriotów lokalnych. Wówczas spotykali się przy kawie przed południem w kiosku koło Stoupyrna Wielkiej Plani. Na swych ustalonych miejscach zasiadali gospodarze z bud Miřa Kopecký, Herbert Berger, Karel Koula, lekarz zwany Johny i inni. Vladimír wprawdzie nie dawał rady być codziennym uczestnikiem tych spotkań, ale stopniowo z fragmentów opowiadań starszych kolegów formowała się mozaika opisująca inny styl życia niż ten, który znał z Pragi. Upłynęło jeszcze kolejnych parę lat zanim zbałwił się w ich oczach nalepki tego „Pražaka”. Vladimír nie zdobył szacunku ze strony ludzi miejscowych udziałem w posiedzeniach „paraparlamentu”, lecz własną pracą, której efektem była doskonała matamorfoza arealu Budy Mاما i wysokim poziomem usług przez nią oferowanych. Z prostego pensjonatu stworzył wellness hotel z basenem, dobudował drugi budynek hotelowy, otworzył kort tenisowy wykorzystywany w zimie jako lodowisko oraz własny stok narciarski z zaśnieżaniem śniegiem technicznym. Szczytem jego wysiłków jest dobudowanie do hotelu Peckiego browaru, pierwszego w dolinie Upy. Vladimír Nikl akurat odsłużył w Pecu dwadzieścia lat, które trzeba uznać za bardzo udane. Nadal zna swoich gości, przyjmuje i kontroluje zamówienia a niektóre również sam realizuje. Wiele zadań już złożył na barki dwóch synów i dyrektora hotelu Radka Orta. Straszliwy brak pracowników w regionie rozwiązał ściąganiem zdolnych ludzi z Moraw Północnych i Czech z turnusowymi zmianami. Podczas kiedy wielu ludzi w dolinie musiało zamknąć swoje objekty lub ograniczyć ich działania Buda Mاما dzięki właściwej polityce personalnej zachowuje wysoki poziom oferowanych usług. Dla tutejszego społeczeństwa i dla gości dobrze się złożyło, że Niklowie wówczas zdecydowali się osiąść właśnie do Peca pod Śnieżką.

Lubiany hotel

Vladimír Nikl zmienił zwyczajną budę na czterogwiazdkowy hotel. Po zmodernizowaniu pokoi i restauracji w oryginalnej drewnianej części chałupy przybył trzygwiazdkowy hotel, później poszerzony o czterogwiazdkowy nowoczesny budynek. Do obiektu z dobrze wyposażonymi pokojami hotelowymi i apartamentami wchodzi się samodzielnym wejściem z pomieszczeniem na narty i suszenie butów. Wellnessowy program obejmuje przede wszystkim basen z przeciwnym prądem wody i podwodnym masażem. Po schłodzeniu się w łaźni Kneippa można się udać pod maserskie prysznic. Dla gości przygotowana jest strefa ciszy z absolutnym spokojem i czterema saunami. Wybierać mogą między tradycyjną fińską, solną, ziołową lub lakoniem. Część sportowa oferuje boisko do squash, tenisu, tenisu stołowego, siłownię z siedmioma urządzeniami włącznie z kołem na spinning i stepper. Pod gołym niebem są do dyspozycji boiska do tenisu, siatkówki, siatkówki nożnej, które w zimie zmieniają się w lodowiska przyciągające ludzi z szeroka daleka. Inny typ zabawy oferują kręgle lub bilard. Najmniejsze dzieci znajdą zabawę w kąciuku dla dzieci. Zakwatero-

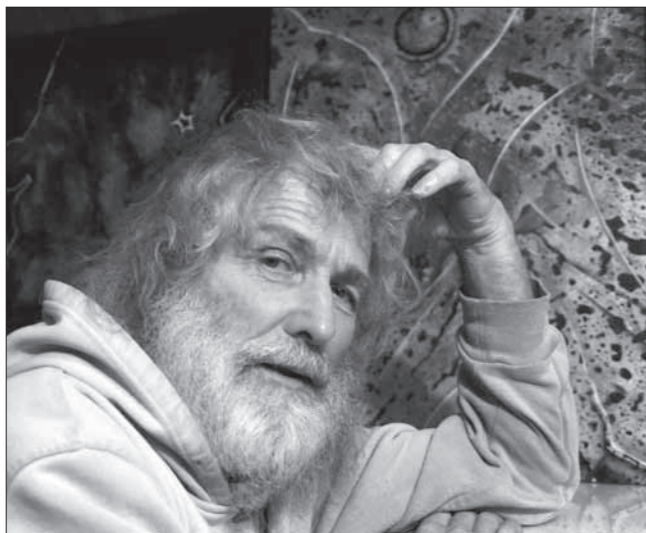


Jana i Vladimír Niklowie na Šněžce.

wani goście mają aż trzy wstępy do wellnessu i części sportowej za darmo. W całym obiekcie jest dostępny szybki internet. Po wąskiej drodze ku budzie jeżdżą tylko wozy hotelowe kierowane przez zawodowych kierowców. Goście parkują niżej w dolinie w garażach hotelu i na własnym parkingu. Przy pobycie od siedmiu nocy w pensjonacie w pokoju 3* a w hotelu w pokoju 4* otrzyma każdy dorosły bilet na nową kolejkę linową na Śnieżkę. Udogodnienie nie obowiązuje w przypadku płacenia czekami ani przy zamówieniu pobytu przez pośrednika. W zimie dwa skibusy hotelowe co dziesięć lub co dwanaście minut jeżdżą od schroniska Bouda Mاما do arealu narciarskiego SkiResort. Po dziesięciu lub dwunastu minutach jazdy ze skibusu wysiada się prosto przed główną kasą pod trasą zjazdową Javor. Krótka trasa zjazdowa wyposażona w działo śnieżne jest bezpośrednio przy hotelu. Jest odpowiednia dla dzieci, dla początkujących oraz dla tych, którym krótki zjazd wystarczy. Dla gości obiektu jest gratis. Nowością są hotelowe kolacje formą bufetu z wyborem aż dwunastu dań. Do hotelu należy również pizzeria, w piecu której wypieka się od samego rana własny staroczeski chleb na zakwasie. Jest podawany jako dodatek do różnych specjaltów, karkonoskie kyselo podaje się zamiast w talerzu bezpośrednio w bochenku chleba. W każdy czwartek ożywa altanek gdzie się na ruszcie opieka udziec marynowany podawany ze wspomnianym chlebem. Kuchnia specjalizuje się w daniach czeskich i oferuje również kilka dań lżejszego charakteru. Czterojęzyczny bogaty jadłospis obejmuje również ciasta do kawy, lodowe puchary i podwieczorki.

Pecki browar tworzy jeden kompleks z restauracją i pizzerią. Od października 2017 r. warzą tu cztery rodzaje piwa Śnieżka: dziesięciostopniowe jasne i dwunastostopniowe jasne oba typu pilzner; ciemne piwo trzynastostopniowe oraz piwo specjalne IPA o „sile karkonoskiej” 1603 metrów, czyli 16,03 stopnia (też VV 49/2018). Nie tylko znawcy szukają tradycyjnego smaku piwa czeskiego w małych browarach takich jak ten w Pecu. Tutaj piwa nie filtrują i nie pasteryzują, by miały naturalną zawartość drożdży i witamin B. Połowę rocznej produkcji wypija się w hotelu, drugą połowę się butelkuje do butelek litrowych i półlitrowych. Opakowania na prezenty mają korki ceramiczne.

Pecký pivovar i Bouda Mاما Wellness hotel w Pecu pod Śnieżką, nr 124, Kod Poczt. 542 21, właściciel Vladimír Nikl, tel. hotel: 00420 602 304 989, tel. zamawianie noclegów: 244 465 666, e-mail: hotel@boudamama.cz, www.boudamama.cz. Znajomość języka niemieckiego, polskiego i angielskiego.



Plastyk Vladimír Souček z Marszowa Górnego.

Transcendentalne obrazy Vladimíra Součka

W regionie pod Śnieżką nie mieszka dużo ludzi i dlatego jest tu tylko parę jednostek twórczych na polu sztuki. Vladimír Souček z Marszowa Górnego wyrastał w rodzinie hodującej sportem. Narciarstwo było nieodłączną częścią stylu życia (też VV 45/2016). Piętnaście lat pracował jako fotograf zawodowy, ale w gruncie swego ja jest przede wszystkim filozofującym plastykiem. Od realistycznych rysunków w szkole grafiki w latach siedemdziesiątych dojrzał do obrazów o charakterze duchowym. Posługuje się techniką kombinowaną wywodzącą się z malarstwa olejnego. Technologia nanoszenia warstw farby pozostaje tajemnicą autora. Za to o wewnętrznych inspiracjach twórczości chętnie opowiada i uczynił je tematem kilku książek. Zajmuje się tematami, nad którymi inni się nie zastanawiają. Na przykład pytaniem dokąd zmierza ludzkość, jak jest świat zorganizowany, co z sobą przynosi pokój, co zagrożenie, co prawdziwą radość z życia. Dużo uwagi poświęca problematyce przemocy na ludziach i innych żywych stworzeniach. Dlatego też być może już długo jest wegetarianem.

Vladimír tworzy – według jego słów – sztukę transcendentalną, czyli nawiązującą do innych sfer. Usiłuje o „materialną medytację” podchwyconą kolorami na różnych podkładach. Często wystawia dlatego jego twórczość obserwujemy już całe dziesięciolecia. Wyraźny był okres niebieski z fantastycznymi krajobrazami. W okresie różowym zachowywał jeszcze resztki obrazu realistycznego. Obecnie szczególnym sposobem strukturyzowane malowidła zmuszają odbiorcę do poszukiwania ukrytej postaci, krajobrazu lub naturalnego procesu. Obrazy nie mają jednoznacznie określonej bazy. W jednej pozycji zarysowana twarz wyraża wrogość, ale po otoczeniu patrzymy na śmiejącego się klauna. Vladimír z bardziej podobnych do siebie obrazów składa zestawy, tworząc cykle liczące od dwóch do czterech i więcej obrazów. W zależności od tego jak je do siebie przyłożymy powstają różnorodne wrażenia. Galerię Veselý výlet prowadzimy już od lata 1992 r. a jak na razie stało się nam tylko dwa razy, że u jednego obrazu spotkali się dwaj zainteresowani i zaczęli się licytować. Ponad dwadzieścia lat temu obraz Vladi upatrzyli sobie dwaj panowie z Holandii a nam pozostała jedynie rola świadków tego jak się dogadali. Uważamy, że obraz zyskał ten wyżej postawiony. To się na wystawie w galerii Veselý výlet w Pecu pod Śnieżką stać nie może. Obrazy Vladimíra Součka prezentowane od połowy stycznia do końca maja 2019 r. nie są przeznaczone na sprzedaż.

Księga wspomnień właściciela chałupy z Alberzyc

Rodzina Adolfa i Pavliny Pecinowych z praskich Winograd w 1947 r. kupiła pustą chałupę po Niemcach w Alberzycach Górnych nr 1. Główną siłą przy przywracaniu do stanu używalności już wyrobowanego i wykorzystywanego jako stajnia i obora obiektu była pani Pecinová. Za jej wytrwałością i uporem stało węższe zdrowie syna Pavla, który – jak sam napisał – był wtedy takie „chucherko”. Pobyt w Alberzycach go nie tylko uzdrowił, ale wpoił mu



Biolog i właściciel chałupy Pavel Pecina z Alberzyc Górnych.

również umiłowanie przyrody. Również dzięki poznawaniu życia w otoczeniu chałupy Pavel Pecina zdecydował się studiować biologię. Stał się uznawanym zoologiem współpracującym z wydziałem nauk przyrodniczych Uniwersytetu Karola, ale głównie z ogrodem zoologicznym w Pradze. Posiadał niewiarygodnie szeroką wiedzę o systemie zoologicznym. To znaczy, że rozpoznał i potrafił zaszereżować każdego ptaka, żabę, owada, pająka i inne żywe maleństwa. Pisywał do fachowych publikacji, ale i tak nas zaskoczył dwoma książkami z luznym gawędzeniem o swoim życiu. We wspomnieniach trafnie szkicuje obraz i atmosferę tych czasów z zaskakującymi szczegółami jak by się to stało dopiero wczoraj. To pozwala zrozumieć dlaczego potrafi zapamiętać sobie te wszystkie czeskie i łacińskie nazwy tyłu gatunków zwierząt. Ma po prostu bardzo dobrą pamięć. Pierwsza książka nazywa się Chrabąszcze na balustradzie balkonu i opisuje dzieciństwo kiedy jeszcze nie znał Karkonoszy. Druga ma już swe korzenie w naszych górach jak można się domyślić z tytułów: Uroki Karkonoszy i pierwszej republiki. Dla nas są cenne przede wszystkim wspomnienia dotyczące Alberzyc tuż po wojnie. Opisuje życie pierwszych właścicieli chałup, pisze o najbliższych sąsiadach i o tym jakim zmianom podlegał krajobraz tego zakątka Karkonoszy. Oczywiście są tu i fragmenty z rodzinnej Pragi na tle kontekstu politycznego. Ale z każdej strony książki wręcz krzyczy do nieba jego zamięłowanie do wszystkiego co żywe. W książce są wydrukowane dobrej jakości i dzisiaj już cenne zdjęcia Alberzyc i okolicy wykonane przez ojca Adolfa Pecinę. Jego jako autora i z dziełem umieścimy w Arce Karkonoszy. Obie cieszące się powodzeniem wśród czytelników książki z delikatnym humorem autora są do nabycia w centrum informacji Veselý výlet w Temnym Dole.

Dodruck Krajobrazu Karkonoszy

Bez mała przed dwunastoma laty wydał Veselý výlet książkę Krajobraz Karkonoszy w metamorfozach stuleci. Nakład już dawno został wyczerpany a powtarzające się pytania o jej dostępności skłoniły nas do zamówienia dodruku. Mamy radość, że i po latach pozostaje tekst z dziedziny ekologii krajobrazu i historii Karkonoszy aktualny. Porównując stare fotografie i sparowane zdjęcia aktualne wykonane z tych samych miejsc mają wartość nadczasową. Fotografie historyczne pochodzą najczęściej ze zbiorów Veseleho výletu, zdjęcia współczesne z właściwą mu precyznością wykonał Ctibor Košťál. Trzydziestonicowa książka jest podzielona na dziesięć rozdziałów. Prezentuje cenne niemalże nienaruszone partie przyrody, zmiany toków wodnych, lasu a przede wszystkim łąk górskich. Najobszerniejsze rozdziały dokumentują rozwój osiedlenia, sarchitekturę ludową i obiekty wybudowane dla gości. Ostatnia para fotografii prezentuje umocnienia wojskowe pod Luczną horą, będące symbolem rozdzielenia wieku dwudziestego na dwie tak różniące się części. Tekst jest w mutacji czeskiej i niemieckiej. Dodruk książki Krajobraz Karkonoszy w metamorfozach stuleci będzie w centrach informacji Veseleho výletu dostępny od lutego 2019 r.

Koleżanki i koledzy ze szkolnej ławy mi wybaczą, że wykorzystam naszą klasę ze szkoły podstawowej w Marszowie Górnym jako przykład rozwoju tutejszego społeczeństwa. Pewnego dnia w czerwcu 1973 r. znowu przed zamkiem robiły sobie zdjęcie wszystkie klasy. Wówczas chodziło do szkoły marszowskiej ponad 230 dzieci a dwa stare budynki z XIX w. nie mogły wszystkich dzieci pomieścić. Dlatego drugą i trzecią klasę mieliśmy w ówczesnym pokoju stołowym Czerninów na pierwszym piętrze zamku. To było za tymi dużymi drzwiami nad dwuramiennymi schodami. W piątej klasie rozrosliśmy się o dzieci dochodzące z Wielkiej i Małej Upy. Tam później obie szkoły zanikły. Wtedy ustawił nas sobie fotograf Ivan Sejtka wprost na schodach. W następnych latach już między balustradami byśmy się nie zmieścili. Od szóstej klasy chodzili z nami również dzieci z Peca. Najdalej to miał Milan z gajówki w Obrzym Dole, Jana z Růžohorek i Lesana z budy Jana. W ósmej klasie, kiedy powstała załączona fotografia, było nas trzydziścioro ośmiu. Przy fotografowaniu brakowało czwórki kolegów. Dzisiaj do całej szkoły marszowskiej uczęszcza 88 dzieci. Spośród trzydziściora czwórka sfotografowanych dzieci połowa była z Peca pod Śnieżką i Małej Upy a połowa z Marszowa i Temnego Dołu. Nie było nikogo z Alberzyc ani z Lyseczyn. Stojąca z lewej strony wspaniała wychowawczyni Eva Vaňková mieszkała wtedy jeszcze w Marszowie. Dziesięcioro kolegów lub koleżanek miało przynajmniej jednego z rodziców autochtona, czyli Niemca sudeckiego z typowym nazwiskiem karkonoskim Berger, Bönsch, Erlebach, Ettrich, Kühnel, Ruse, Salwender i Umlauf. Ale tylko Edita i Krista mówiły w domu po niemiecku. Krista z domu Bönsch pracuje w centrum informacyjnym Veselý výlet w Pecu a kiedy ludzie się jej pytają, gdzie się nauczyła tak dobrze niemieckiego zgodnie z prawdą odpowie, że się dobrze nauczyła czeskiego. Dzisiaj ci wszyscy rodacy z Karkonoszy z korzeniami sięgającymi w głąb dziesięciu pokoleń w większości są pełnoprawnymi i odnoszącymi sukcesy obywatelami Republiki Czeskiej. Moje koleżanki i koledzy z ławy szkolnej są dla mnie argumentem wspierającym przekonanie, że było błędem wywiezienie po wojnie prawie wszystkich autochtonów bez sprawdzania ich udziału czy współpracy z nazistami.

Fotografia z naszej ósmej klasy jest także dowodem stałego słabnięcia miejscowego społeczeństwa. Z trzydziściora ośmiu zostało nas w Dolinie Upy tylko dziesięcioro. Dwie koleżanki są w Marszowie Dolnym, dwaj koledzy w Marszowie Górnym, dwaj mieszkamy w Temnym Dole czwórka z dziesiątki

została w Pecy pod Śnieżką. Jarda przez całe życie zawodowe jest pracownikiem kolejki linowej na Śnieżce. Karel po czterdziestu latach w policji w Pecy należy do 140 najdłużej służących policjantów w kraju. Jana zaczynała pracę na Lucznej budzie a potem dwadzieścia pięć lat prowadziła restaurację Hospoda Na Peci. Josef do końca poprzedniego roku prowadził areal narciarski Portášky w Wielkiej Upie. Daša hoduje konie a Eva ma w Pecy pensjonat rodzinny. Pozostali, tak samo jak większość osób z pozostałych klas szkoły marszowskiej na dobre opuścili Dolinę Upy. -pk-

Jesteśmy aktywnymi ludźmi i żyje się nam dobrze w regionie pod Śnieżką. Z jakiegokolwiek miejsca bezpłatnym skibusem w ciągu najwyższej piętnastu minut dostaniemy się do jednej z tras zjazdowych. Czasami wejdziemy na jakiś szczyt na skialpinistycznych nartach, by następnie rozkoszować się długim zjazdem w dolinę. W czasie weekendu chętnie biegamy po przygotowanych trasach dla narciarzy na biegówkach. Wszystkie drogi leśne są trasami rowerowymi. Chętnie do nas wpadają przyjaciele – mamy bowiem dla nich przygotowany ciekawy program. Podczas spacerów podziwiamy krajobrazy. W czasie letnich upałów tutaj jest o dziesięć stopni chłodniej niż w Wielkim Mieście. Tam dopiero poznajemy jak czyste jest u nas powietrze. Pijemy smaczną wodę z wodospadu. Przed dom nam przywożą wyroby mleczne z rodzinnej farmy Mejsnerów. W sąsiednim sklepie rzeźniczym Novotný mają szeroki asortyment o jakim się naszym rodzicom czterdziście lat mogło tylko śnić. Słynny chleb Geislera jest smaczniejszy niż ciastko. Prawie wszyscy się tutaj znamy. I w czasie najwyższego bezrobocia przed dziesięcioma laty tutaj praca była. Szeroką skalę możliwości od montażu do miejsca pracy wymagające umiejętności pracy kreatywnej oferuje Trutnov z czasem dojazdu nie przekraczającym piętnastu minut. Są tam dwie znakomite galerie, nowoczesny teatr UFFO, sala koncertowa i liczne świątynie dobrobytu. Nasze dzieci tu dostały dobry grunt do dalszej nauki na prestiżowych szkołach. Dalszego więc mieszka tutaj z nami tak mało sąsiadów? Kiedy zmaleje populacja rzadkich ludzi gór typu północnego pod limit odnawialności jak to się stało z nosorożcami w niedalekim ZOO? Dlaczego społeczeństwa górskie wegetują na krawędzi zagłady? Pozostaje paradoksem, że dlatego iż jest tu pięknie.

Ósma klasa szkoły podstawowej Marszow Górny przed zamkiem w czerwcu 1973 r.



Kelnerka w restauracji karkonoskiej ewidentnie nie jest kelnerką i w dodatku nie umie się zachowywać. Jak to, że pracodawca jej nie wyrzuci pomyśli sobie człowiek. Nie może, musiałby sam obsługiwać gości. Jak nas w Karkonoszach ubywa widzimy na miejscu ulubionej restauracji bufet samoobsługowy, parking bywa późno odsnieżony, nikt wam nie naprawi popsutego samochodu ani rozbitego okna na chałupie. W mieście brakuje podstawowych usług. Już dzisiaj się goście dziwią dlaczego w Pecy pod Śnieżką nie ma apteki pomimo tego, że w okresie szczytu sezonu bywa w mieście dziesięć tysięcy ludzi. Problem jest w tym, że w mieście górskim jest zameldowanych tylko 623 obywatele a ci nie używają ani innych usług. Żyjemy w zaczarowanym kręgu: im mniej jest stałych mieszkańców tym mniejsze są dochody gminy. A bez środków rozwiązanie trapiących obecnie miasto problemów i sprowadzenie nowych ludzi jest niemożliwe. Dlatego prosimy o wysłuchanie pewnej refleksji.

Wyorzienie regionu pod Śnieżką

Ten problem z wyludnieniem sięga korzeniami sto lat włąb historii. Pierwsza ustawa wydana przez nową republikę mówiła o jej ukonstytuowaniu a następna okradała naszych współobywateli. A z łupieniem już nie przestano. Reforma rolna zabrała majątki głównie szlachcie. Czernin-Morzinom państwo upaństwowiło majątek vrchlabski, na którym gospodarowali bez mała trzysta lat od 1634 r. W regionie pod Śnieżką był do tej pory z wyjątkiem urzędu celnego i dróg wyłączone majątek prywatny we własności ludzi miejscowych. Z tym tylko, że tutaj od jak żywa mówiło się po niemiecku. Przy otwarciu pierwszej czeskiej szkoły małoklasowej w Marszowie w listopadzie 1925 r. zgłosiło się jedenaścioro dzieci. Pięcioro było narodowości czeskiej a sześciu narodowości niemieckiej. Czeskiego nie znano ani jedno dziecko. Nauczyciel Bohumil Stehlik z kolei nie znał niemieckiego. Pomimo tego państwo zastąpiło miejscowych obywateli czeskimi kierownikami poczt, strażnikami, celnikami, w Svobodzie czeskimi pracownikami kolei, na Czernej horze czeskimi pracownikami kolejki linowej, podobnie i miejscowych urzędników oraz notariusza przy sądzie w Marszowie. Do tego przybierał na sile nacjonalizm niemiecki, który zyskał sympatie sfrustrowanych Niemców czeskich. Nasi pogranicznicy stracili wszystko co posiadali, kiedy musieli opuścić zabrane Sudety. Ciężki los spotkał kobiety niemieckie ożenione z czeskimi kierownikami poczt, ze strażnikami, celnikami i innymi młodymi mężczyznami. O rozpaczliwej ucieczce przed gniewem sąsiadów opowiadał Wysokočilowie z Peca lub Lofowie z Małej Upy. Potem Niemcy zabrali wszystko miejscowym Żydom. W Marszowie na przykład zegarmistrzostwo Hellera. W Szpindlerowym Młynie w 1938 r. wykluczyli z narciarskiego stowarzyszenia HDW ze względu na pochodzenie żydowskie Williho Picka. Syna lekarza a kiedyś cenionego przez wszystkich starosty Wilhelma Picka z mlynu, który dał miastu nazwę. W Zawodach Majowych Willi mógł startować jedynie w dresie Związku Narciarzy w Czechach nie mając pojęcia o tym, co dopiero przyjdzie. I jakby w odwecie o siedem lat później stracili w regionie pod Śnieżką swoje majątki zupełnie wszyscy. Z Trutnowska wyjechało trzydzieści dwa tysiące mie-

szkańców. Tylko setki trudnych do zastąpienia fachowców mogły sobie później wykupić swoje domy z powrotem. A z nich niektórzy w 1968 r. wyprowadzili się do Niemiec.

Nasz dziadek Josef poza tym, że był zapalonym narciarzem w czerwcu 1945 r. przyszedł z Humpolca do Aupatalu spełnić swój sen. Za wypożyczone pieniądze otworzył własną piekarnię. Tysiące podobnych zapaleńców przejęło do zarządzania jako zarządcy narodowi opuszczone budy górskie, pensjonaty, hotele, ateliery fotograficzne, sklepy i inne usługi a także gospodarstwa górskie z łąkami i bydłem. Czekali na zapowiedzianą prywatyzację. Zamiast tego przyszła kolejna klęska w postaci socjalizacji prowadzonej przez komunistów. Miała taki sam dewastujący wpływ na formującą się społeczność jak wysiedlenie Niemców. Nie dopuściła do zakorzenienia się nowych osadników. Liczni odeszli a góry stały się miejscem niestannej migracji. Ostatnia masowa kradzież w postaci reformy walutowej w czerwcu 1953 r. zabrała pieniądze zainteresowanym kupnem mniejszych nieruchomości. W Karkonoszach zmalała liczba mieszkańców na jedną trzecią w stosunku do stanu przedwojennego. Większość majątków w miejscowościach górskich przypadła organizacjom socjalistycznym z siedzibą poza Karkonoszami, które nie pozwalały rodzinom zarządców zyskać trwałe zameldowanie. Popieranie tanich czasów pracowniczych zapełniła góry gośćmi. Przyszli tu za pracą ludzie zakochani w górach, ale nie dostali szansy się tutaj zadomowić. Tylko nieliczni znaleźli mieszkanie, by móc tutaj osiąść. Nowa szansa dla Karkonoszy przyszła po 1989 r. Zamiast wspianalomyślniej prywatyzacji ukradzionego kiedyś majątku na korzyść ludzi tu mieszkających i pracujących objekty i grunty zyskali głównie ludzie z Wielkiego miasta nie myślący o zamieszaniu w górach. I to było przeszkodą w formowaniu się społeczności miejscowej. Wynikiem stuletniego rozwoju regionu jest region zabudowany a przy tym wyludniony.

Biedne gminy bogate państwo

Nasze gminy dostały od państwa w posagu mało. Pec nie miała na grunty po zanikłych organizacjach socjalistycznych pod trasami zjazdowymi, nie zyskała parkingu Zielony Potok i innych miejsc z potencjałem rozwojowym. Właściciele większości nieruchomości w ogóle nie znają. Są to tylko nazwiska w katastrze. Tylko cudem ludziom wokół starosty Jiřígo Ratajika udało się wyprosić przestarzałą kolejkę linową na Śnieżkę, która jest po odnowie także ze środków UE głównym źródłem dochodów miasta górskiego Pec pod Śnieżką. Goście w 2017 r. spędzili w Karkonoszach ponad 11 milionów dni pobytowych przy bardzo skromnych kosztach 500 koron na dzień przynieśli tutaj ponad pięć i pół miliardy koron. Pomimo tego karkonoskie gminy pozostają biednymi. Brakuje im finansów, by odwrócić trend prowadzący do zguby. Winę za obecny stan rzeczy ponosi niesprawiedliwe przerozdzielanie kierowane państwem. Za stałego mieszkańca Marszow Górny dostanie z wybranych podatków dziesięć tysięcy koron, kiedy na stały pobyt zamelduje się rodzina czteroosobowa będzie z tego czterdzieści tysięcy a za cztery takie rodziny gmina może zorganizować dla mieszkańców tak

ważną imprezę jaką jest Jarmark Marszowski. Ale za takiego samego mieszkańca zameldowanego w Wielkim mieście miasto wykasuje do swojego budżetu ponad trzydzieści tysięcy. Kiedy na oczywistą niesprawiedliwość zwracaliśmy uwagę wyjaśniono nam, że miasto musi się postarać o metro, o tunel Blanka i liczne teatry, które i my używamy. Nie chcieli słyszeć, że u nas jeżdżą skibusy, są przygotowane trasy do biegania na nartach i organizujemy np. Jarmark Marszowski. Przy rozliczeniu na głowę dajemy z małego budżetu więcej pieniędzy na transport, sport i kulturę niż w miastach. A z tych usług korzystają również mieszkańcy Wielkiego miasta, na korzyść którego państwo podejmuje decyzje. Młodzi ludzie od nas nie odchodzą z powodu braku pracy, ale dlatego, że nie mogą zyskać odpowiedniego mieszkania własnościowego lub najemnego. Przy cenach sześćdziesiąt pięć, w Pecy osiemdziesiąt, w Szpindlerowym Młynie ponad stu tysięcy koron za metr kwadratowy własne mieszkanie nie zyskają.

Obywatel i półobywatel

Jako rodacy z Karkonoszy wschodnich potępiamy nazywanie nowo przychodzących ludzi terminem „nanos”. Widzimy tylko zdolnych i niezdolnych, przwoitych i drani. Na co jesteśmy uczuleni i co postrzegamy bardzo żywo jest rozróżnienie między obywatelem i półobywatelem, czyli między ludźmi osiadłymi całorocznie a gośćmi okresowymi. Nawet jeżeli posiada tutaj chałupę lub mieszkanie na wypoczynek. Wielu właścicieli chałup są naszymi przyjaciółmi, ale nie przeżywają z nami problemów społeczeństwa, ich dzieci nie chodzą z naszymi do szkoły, nie płacą tutaj podatków i nie wybierają przedstawicieli samorządu. Są tutaj tylko na pół, są naszymi półobywatelami. Poza właścicielami chałup, którym zawdzięczamy, że po wysiedleniu Niemców uratowali całe miejscowości przed zanikiem i odnowili architekturę ludową, przychodzą dalsi i dalsi półobywatele. Liczni łączą pobyt w górach z możliwością podniesienia wartości inwestycji. Karkonosze stały się bankiem oferującym wysoki procent zysku z wkładów do nieruchomości. Dlatego są budowane nowe domy, przebudowywane stare, chałupy ustępują miejsca nieskromnym domom, w których przez większą część roku nikt nie mieszka. To wszystko na niekorzyść społeczeństwa miejscowego. Największe kontrasty obserwujemy w Szpindlerowym Młynie. W ciągu ostatnich piętnastu lat powstało tu ponad 1500 nowych mieszkań. Liczba mieszkańców spadła od 2001 roku z 1303 na 1042 w zeszłym roku. Z nich więcej niż jedna czwarta to seniorzy w starych blokach mieszkalnych, które także skupia inwestorzy na mieszkania rekreacyjne. Głód po możliwościach inwestycyjnych ścieka z gór i do mniej znanych miejscowości takich jak Żaclerz, Marszow czy Svoboda. W Marszowie 3 z udziałem gminy niedawno zakończonym domu nr 219 z osmioma mieszkaniami mieszka w dwóch mieszkaniach pięcioro mieszkańców, pozostałe mieszkania kupili mieszkańcy z Wielkiego miasta. Podobnie pod numerem 221. Za parę lat osiedle za wodą będzie osiedlem duchów. Gmina Marszow Górny składa się z osmiu pierwotnie samodzielnych miejscowości. Przed dwoma laty spadła liczba mieszkańców po raz pierwszy pod tysiąc na obecnych 972. Jeszcze przed osmioma laty od kiedy obserwu-

jemy stały spadek to było o sto osób więcej. Należą tu i Alberzyce z pięćdziesięcioma domami. Na stałe tutaj mieszka tylko odważny Zdeněk Kašpar ze swą żoną. W Małej Upie jest trzysta obiektów. Teraz udało się zwiększyć liczbę mieszkańców na 145, tak że na jednego przypadają dwa domy. Jeszcze tu mieszka przez cały rok trzydzieścioro pięcioro mieszkańców bez stałego pobytu. Gdyby się stali obywatelami, Mała Upa miałaby rocznie co najmniej o jeden a pół miliona wyższy przydział z przerozdzielania podatków. Niektórzy mają trwałe pobyt w Wielkim mieście pomimo tego, że w Małej Upie mieszkają już dziesiątki lat. Dlatego do nich nigdy nie przyjdzie trutnowski urząd finansowy na kontrolę, podczas kiedy obywatel takich zawiadomień może się spodziewać w każdej chwili. Nawet jeżeli nie uchyla się od płacenia podatków jest taka kontrola obciążeniem czasowym, psychicznym i finansowym. Z uwagi na nie niektórzy rzekli się praw obywatelskich i pozostaną na zawsze półobywatelami.

Shukanie rozwiązania

Jeżeli karkonoskie miejscowości górskie nie mają stać przez większą część roku miejscami z luksusowymi, ale mądrymi siedzibami musi przyjść coś takiego jak powojenny Plan Marshalla odbudowy społeczeństwa. Wszystkie kroki z negatywnymi efektami w przeszłości wywołały decyzje polityczne zapadające w Wielkim mieście. Stamtąd też obecnie oczekujemy pomocy ze świadomością, że politycy są najczęściej z Wielkiego miasta i prawie każdy jest półobywatelem gdzieś na wsi. Potrzebujemy przepisy prawne przyjazne wobec zamierających społeczeństw nie tylko miejscowości górskich. Gdybyśmy mogli sami decydować o rozwoju naszych, atrakcyjnych dla inwestorów, stron rodzinnych podwyższylibyśmy na przykład podatek z nieruchomości stałe niezamieszkiwanych domów i mieszkań o rząd. Potem z domku rekreacyjnego do kasy gminnej by nie szły dwa tysiące, ale dwadzieścia. Pół obywatele nie będą chcieli tyle płacić i zameldują na trwałe pobyt babcię. Będziemy zadowoleni, stanie się naszym obywatelem a my pobierzemy od państwa więcej pieniędzy. W Pecy, w Marszowie i w Małej Upie potrafiliby z takich dochodów o roku wybudować dom mieszkalny dla kilku rodzin i w ten sposób zwiększyć udział w przerozdzielanych podatkach.

Być może już i w Wielkim mieście zauważyli, że górale karkonoscy nie głosują na populistów ani ekstremistów. To dlatego, że się o siebie musieli zawsze postarać sami lub jedynie z bezinteresowną pomocą sąsiadów. Kiedy ich strażycie będzie trudniejsze, ale liczni i to wytrzymają. Ale to już nie będą te Karkonosze jakie znaliśmy albo jakie byśmy sobie życzyli mieć. Jesteśmy narodem, który za największego patriotę wybrał fikcyjną postać Jary Cimrmana. W 1945 r. wygnaliśmy fikcyjnego złośliwego Rybrcoula, zostań nam „socjalnie sprawiedliwy” Liczyrzepa (Karkonosz). Przy obecnym trendzie obrazowo powiedziawszy zostanie zupełnie sam i jako ostatni zgaśnie. Albo coś zasadniczego się zmieni na korzyść miejscowych mieszkańców z pozytywnymi skutkami dla dziesiątek tysięcy naszych szanownych gości.

Adolf Pecina fotografował Alberzyce Górne w 1950 r. Dzisiaj w dawniej samodzielnej gminie zameldowani na pobyt stały tylko dwaj mieszkańcy.



W Pecy pod Śnieżką w szkole małoklasowej po przeszło dwudziestu latach otwarto samodzielną pierwszą klasę dla jedenaścioro dzieci.



Dom i człowiek

W celu opracowania szczegółowej historii naszych stron rodzinnych organizacja non-profit Pamięć Karkonoszy przyjęła dwa aspekty: konkretny obiekt i konkretną osobę. Obiektów, czyli chałup, bud górskich, hoteli, kapliczek, krzyży przydrożnych, bunkrów wojskowych, stacji transformatorowych i innych budynków są tysiące a ludzi z regionu pod Śnieżką, śladów których można się doszukać, dziesiątki tysięcy. Dla ułatwienia badań i prezentacji każdy obiekt i człowiek ma własną kartę, do której wkładane są dane, wysłuchane wypowiedzi, odsyłacze do źródeł informacji i materiałów wizualnych, którymi są najczęściej fotografie stare i współczesne. W celu zdobycia informacji pracujemy z różnymi źródłami. Archiwy instytucji są dostępne, wystarczy je przeszukać. Dla historii poszczególnych osób, rodzin i domów ważnym źródłem są archiwy prywatne uzupełnione wypowiedziami świadków naocznych. Tam, gdzie możemy zajrzeć do zachowanych dokumentów pojawiają się konkretne budynki, twarze osób, losy i nierzadko pasjonujące wątki. Małeńką część możemy przekazać czytelnikom za pośrednictwem na przykład sezonowego czasopisma Veselý výlet, ale z uwagi na szeroki zakres i ogrom informacji wytworzyliśmy nowe medium z niemalże nieograniczoną pojemnością. Do internetowej aplikacji **Arka Karkonoszy** (Archa Krkonoš[®]) wkładamy każdy stwierdzony fakt i zdobytą fotografię. Aplikację już uruchomiliśmy także dla zainteresowanych by mogli do niej zaglądać. Ale dopiero kolejne miesiące i lata pomogą jej napełnienie. Na to potrzebujemy przychylności starych ludzi i środki finansowe, by móc zatrudnić badaczy i pracowników do opracowywania nieskończonej ilości źródeł. Na razie Arka jest na pół pusta, ale już w niej znalazły swoje schronienie pierwsze uratowane, opracowane i opublikowane dokumenty piśmienne i wizualne.

Wypowiedź fotografii z wesela

W czasie pisania tekstów do tego wydania Veselego výletu wyjęliśmy przypadkowo z naszego archiwum dwie fotografie z wesela. Pochodzą ze zbioru znalezionego w Wielkiej Upie. Według zawartej w nim korespondencji należał do Marii Richtera urodzonej w Pecy w 1882 r. Na fotografii ślubnej była podana data – istotny ślad – 9 października 1926 r. Tego dnia według ewidencji w kościele w Wielkiej Upie wyszła za mąż tylko Marie Buchberger urodzona 5 lutego 1905 r. w Pecy w chałupie nr 135. Jej ojciec Stefan Buchberger *1876 wybudował obok hoteli Rübezah. Porównaniem ze starymi zdjęciami na fotografii z wesela rozpoznaliśmy tylny narożnik tego domu. Panna młoda wyszła za Josefa Buchbergera z chałupy w Wielkiej Upie z dzisiejszym numerem 118. Kiedy popatrzyliśmy na jej przodków stwierdziliśmy, że jej babcia Paulina Buchberger z Modrego dołu dzisiejszy numer 103 w lutym 1873 r. wyszła za Alberta Buchbergera z numeru 135. Proboszcz w owych czasach w izolowanym społeczeństwie musiał studiować rodowody rodzin, by zabronić zenieniu się ludzi spokrewnionych. Jak widać oba te ożenki Buchbergerów uznat za dopuszczalne. Zatem już poznaliśmy panę młodą i pana młodego oraz dom, w którym było wesele. Jak ustalić pozostałych gości wesela? Za panną młodą stoli zapewne ojciec Stefan Buchberger a obok niego chyba małżonka Hermina z domu Meergans. A to jest ciekawe. Urodziła się w 1884 r. w Modrodolskiej budzie nr 101. Jej siostrą była Marie Meergans po mężu Richter, która przed odejściem do transportu schowała te dwie fotografie ślubne w akuracie straconej chałupie. To wyjaśnia zagadkę, dlaczego miała zdjęcia z tego ślubu. Bratem Herminy i Marii był też

Vinzenz Meergans *1875, znany gospodarz z budy w Modrym dole. Jak wyglądał wiemy dzięki fotografii z innego zbioru (też VV 47/2017). Dlatego dobrze się przyjrzymy ślubnej fotografii. Jest to zapewne ten pan stojący na końcu z prawej strony. A obok poznajemy jego małżonkę Marię z domu Tippelt *1877 z Temnego Dołu. Z rodu modrodolskiego Meergans osobiście znamy Renatę Kneifelową mieszkającą obecnie w Essenie. Poślemy jej kopię i mamy nadzieję, że rozpozna i innych uczestników wesela w październiku 1926 r. W ten sposób składamy fragmenty straconej historii regionu pod Śnieżką i stopniowo wkładamy je do aplikacji Arka Karkonoszy.

Od hotelu Rübezah po rezydencję Śnieżka

Stefan Buchberger zbudował jeden z pierwszych hoteli w Pecy – w dolinie Bukové údolí w 1908 r. Dlatego mógł wybrać atrakcyjną do tej pory nie wykorzystaną nazwę. Po powstaniu republiki musiał na nakaz urzędu dom nr 194 nazywać się po czesku Karkonoš. Buchberger w roku 1923 do czteropiętrowego domu z dwudziestoma dwoma pokojami dobudował okazałą werandę z dużą salą. W nim podczas wesela córki Marii była zrobiona druga ze znalezionych fotografii gości weselnych siedzących wokół nakrytego stołu. W dniu 12 listopada 1945 r. hotel Krakonoš przejął jako zarządca narodowy kucharz Bohuslav Štefánský *1924 z małżonką Blanką *1922. Przyszli tutaj z Josefova i czekali na prywatyzację znacionalizowanego majątku. Stefan Buchberger żył jeszcze w sąsiedniej chałupie nr 135 i z małżonką Herminą, córką Marii i zięciem Josefem Buchbergerem. Odjechali 9 sierpnia XVII transportem do rosyjskiej strefy Niemiec. Ich rodzinna chałupa nr 135 zanikła w 1958 r. Po przewrocie komunistycznym hotel przeszedł do majątku Funduszu Wczasów Pracowniczych. Dom wypoczynkowy otrzymał nazwę Bohatyr. Od 1954 r. był częścią domu wypoczynkowego Hradec nr 137. Podczas przeróbek budowlanych w lecie 1955 r. drewniana weranda została zastąpiona murem, zmieniono sklepienia i uproszczono fasadę. W sali organizowano akcje towarzyskie dla zakwaterowanych pracujących. Po 1989 r. mieścił się tu klub taneczny z barem. Spółka inwestycyjna rozpoczęła latem 2010 r. przebudowę na wypoczynkowy dom mieszkaniowy. Dzisiaj nikt w nim nie mieszka na stałe. A wszystkich czternaście mieszkań jest majątkiem osób mieszkających poza regionem. Część jest wnajmowana dla zakwaterowania gości.

Do karty domu wkładają się jeszcze i inne informacje jak na przykład numery według starej numeracji, wszyscy stwierdzeni właściciele a w czasach socjalizmu także zarządcy, dzisiaj ewentualni najemnicy. Ważny jest także opis nieruchomości i ocena architektoniczna. W aplikacji obiekt połączy się z miejscem i gminą historyczną, zapisana osoba z rodem i domem a wszystko z ewentualnym wydarzeniem. Więcej informacji zawiera książka **Archa Krkonoš[®] – metodika**. Tekst jest w czeskiej, polskiej i niemieckiej wersji. Dla badaczy dostępny jest w formie drukowanej, pozostali mogą sobie ją przejrzeć i skopiować do swego komputera na stronach Pamięci Karkonoszy, przez które można wejść i do części aplikacji dla użytkownika. Dla osiągnięcia trudnego celu pocieszą nas wszelkie materiały dotyczące Karkonoszy. Z przyjemnością zapoznamy się także z badaczami amatorami, którzy chcieliby się włączyć do tego przedsięwzięcia.

www.pametkrkonos.cz
www.archakrkonos.cz



Pec nr 194 wesele Marii Buchberger z hotelu Rübezah i Josefa Buchbergera z Wielkiej Upy 9. 10. 1926 r.



Pec nr 194 hotel Rübezah na pocztówce z 25. 7. 1935 r.



Pec nr 194 dom wypoczynkowy FWP Bohater prawdopodobnie w 1975 r.



Pec nr 194 klub taneczny Bohater 9. 4. 2006 r.



Pec nr 194 wypoczynkowy dom mieszkaniowy rezydencja Śnieżka 2. 11. 2014 r.

VESELY VÝLET[®]

znak ochronny

Czasopismo sezonowe Veselý výlet, Temný důl nr 46, 542 26 Horní Maršov, tel. 499 874 298, e-mail: info@veselyvylet.cz, www.veselyvylet.cz, wydawca/redaktor: Lenka, Miloslav i Pavel Klimešowie, redakcja językowa: Eva Hrubá, Jarmila Klimešová, ilustracje: Květa Krhánková, fotografie: Josef Kalenský, Pavel Klimeš, Ctibor Košťál, Wenzel Pfohl, Ivan Sejtko, Artur Schiffner, David Taneček a archiwum wydawców, skład: Tisk OFSET a. s. Úpice, tel. 499 881 171, druk: Profi-tisk group s.r.o., Olomouc, tłumaczenie na język niemiecki Hans-J. Warsow, na język polski Andrzej Magala, zamknięcie numeru: 14. 12. 2018 r., nakład: 50.000 egzemplarzy, w tym 27.000 egzemplarzy w czeskiej wersji językowej, 15.000 w niemieckiej a 8.000 w polskiej. W przypadku zainteresowania doręczeniem następnego numeru pocztą (następny numer 51/lato 2019) prosimy przesłać wraz z adresem 40 Kč na wysyłkę krajową lub 190 Kč na wysyłkę za granicę. Czasopismo można również zamówić osobiście w Centrum Informacyjnym w Temnym Dole lub w miejscowości Pec pod Śnieżką.

Wszelkie prawa zastrzeżone!

CENTRUM INFORMACYJNE VESELÝ VÝLET GALERIA - KANTOR

Temný Důl, Horní Maršov, tel.: (00420) 499 874 298

Pec pod Šnežką, tel.: (00420) 499 736 130

e-mail: info@veselyvylet.cz

www.veselyvylet.cz

codziennie od 8.30 do 17.30 (18.00 w sezonie głównym)



*Karkonoscy patrioci – chętnie się z nimi spotykaliśmy i zapisywaliśmy ich losy związane z naszymi górami.
Znajdą się w aplikacji Arka Karkonoszy®, żeby o nich nie zapomniano.*



*Rybcoul (1561–1945)
z doliny Obří důl VV 18/2002*



*Friedrich Kneifel (1910–2006)
gospodarz z Wielkiej Upy VV 9/1996*



*Raimund Sagasser (1915–1993)
gospodarz z Małej Upy VV 3/1993*



*Otto Braun (1929–2011)
górnik z Rýchor VV 42/2014*



*Karel Lof (1933–2002)
leśniczy z Małej Upy VV 50/2018*



*Gustav Hofmann (1940–1996), hodowca
głuszców z Marszowa VV 15/2000*



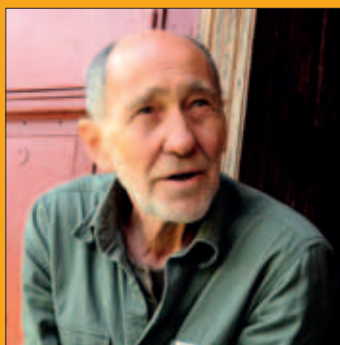
*Oldřich Lábek (1941–2005)
dyrektor Karkonoszy VV 15/2000*



*Milan Vich (1953–2017)
leśniczy z Peca VV 2/1993*



*Herbert Berger (1934–2012)
właściciel budy z Peca VV 22/2004*



*Hynek Spurný (1948–2018), właściciel
budy z Modrego dołu V 1/1922*



*Vašek Štoček (1950–2018)
ratownik z Peca VV 49/2018*



*Jiří Škoda (1954–2015)
ratownik z Małej Upy VV 49/2018*



*Theodor Lokvenc (1926–2013)
historyk Karkonoszy VV 12/1998*



*Alois Tippelt (1930–2017) stary mieszkaniec
z Temnego Dołu VV 40/2013*



*Alžběta Konopková (1932–2018) stara
mieszkanica ze S. Mlynu VV 48/2017*



*Bärbel Köstler (1935–2006) stara
mieszkanica z Małej Upy VV 39/2013*